

PIELGRZYMKI • CEWIERZAWA • WOJCIESZÓW • ZAGRODNO • ZŁOTORYJA

GAZETA ZŁOTORYJSKA

TYGODNIK • 28 września 2023 r. • ROK XXXIV • NR 9 (1065)
CENA 2,10 zł (5% VAT) • ISSN 1232-25-98 • Indeks 332720

www.zlotoryjska.pl

9 771232 259238

Czy pociągi pasażerskie wrócą do kolejnych dwóch miast powiatu złotoryjskiego?

s. 6

Warto było nie tylko się urodzić w Złotoryi,

ale i przyjechać tutaj



Ratusz chce przebudować więcej podwórek

s. 4

Tak buduje się PSZOK

Najgorsze za nami – słyszymy na placu budowy punktu selektywnej zbiórki odpadów komunalnych. Realizując tę ogromną inwestycję Rejonowe Przedsiębiorstwo Komunalne szykuje już teren przy placu Sprzymierzeńców pod postawienie obiektów, które mają usprawnić segregację w naszym mieście. Wszystko ma być gotowe wiosną.

Budowa PSZOK-u to największa inwestycja publiczna w Złotorzy od czasu modernizacji miejskiej oczyszczalni ścieków w 2018 r. Ma kosztować 10 mln 200 tys. zł. Za te pieniądze złotoryjanie dostaną obiekt wy-

typu namiotowego przeznaczonych na magazyn i na odpady do ponownego użycia. Odbiór surowców wtórnych ma być realizowany w opisanych kontenerach umieszczonych pod wiatami, w zadaszonych

wej. Wcześniej będzie jeszcze wylana 15-centymetrowa warstwa betonu, podbudowa zostanie więc wykonana bardzo solidnie, nie będzie się bała nawet najcięższych pojazdów. I to będzie zwieńczenie prac budowlanych. Wtedy pozostaną tylko do ustawienia z gotowych elementów, na wylanych już fundamentach, hale i budynki – dodaje Sokołowski.

RPK podpisało już umowy z kontrahentami, którzy dostarczą budynki kontenerowe (na biura oraz sale edukacyjne), a także hale wystawową i magazynową. Można więc powiedzieć, że ma „urządzoną” południową część PSZOK-u. W trzech pozostałych przetargach na konstrukcje stalowe wyłoniony został na razie tylko jeden wykonawca.

– Dwa przetargi musieliśmy powtórzyć, są w trakcie, mamy jednak oferentów w rozsądnej cenie – zapewnia szef budowy.

PSZOK to główny element miejskiego projektu, który ma obniżyć koszty gospodar-



wania odpadami komunalnymi w Złotorzy poprzez m.in. ich bardziej efektywną segregację oraz ponowne wykorzystanie.

– Oprócz stworzenia miejsca pod typowe odpady oddawane do PSZOK-u, czyli np. meble, gruz, sprzęt elektryczny czy odpady zielone, stawiamy na edukację. To jest podstawa do osiągnięcia przez nasze miasto wymaganych przepisami wskaźników recyklingu, dzięki czemu nie będziemy musieli płacić kar finansowych. Dlatego powstanie budynek edukacyjny i ścieżka ucząca prawidłowej segregacji oraz świadomej ekologicznej postawy wśród dzieci, młodzieży i seniorów – tłumaczy Grzegorz Nowodyła, naczelnik Wydziału Gospodarki Odpadami Urzędu Miejskiego w Złotorzy.

PSZOK będzie zasilany energią produkowaną przez panele fotowoltaiczne. Wyposażony zostanie w nowoczesne maszyny do redukcji objętości odpadów,

a hala oddaj/odbierz da drugie życie meblom i sprzętom. Planowany jest także punkt naprawczy AGD. RPK zajmie się też zagospodarowaniem terenów zielonych w granicach PSZOK-u oraz stworzy do niego drogę dojazdową. Ponadto zamontuje na osiedlu Hoża-Słowackiego pojemniki do gromadzenia odpadów, na których będzie bazował system indywidualnej segregacji. Ma być on gwarantem przestrzegania przepisów o selektywnej zbiórce, zapobiegnie także podrzucaniu odpadów wielkogabarytowych do boksów śmietnikowych, które będą monitorowane.

Dodajmy, że cały ten ogromny projekt uzyskał dofinansowanie z Polskiego Ładu w wysokości 9,4 mln zł. Budżet miasta pokryje więc mniej niż 10 proc. kosztów inwestycji.

PSZOK ma być gotowy do kwietnia przyszłego roku.

(as)



godniejszy, a przede wszystkim aż dwudziestokrotnie większy od tego, który obecnie funkcjonuje przy pl. Sprzymierzeńców. Mieszkańcy będą mogli się tu pozbyć odpadów problemowych, czyli takich, których nie można wrzucać do pojemników przy domach lub do boksów śmietnikowych (wyjątkiem będzie azbest).

Wykonawcą PSZOK-u jest Rejonowe Przedsiębiorstwo Komunalne, które przekroczyło już półmetek, przynajmniej jeśli chodzi o prace budowlane.

– Najgorsze, czyli roboty ziemne, są już za nami. Wykonaliśmy stabilizację gruntu, nawieźliśmy kamienia i go zagęściliśmy. Skończone są wszystkie instalacje: wodociągowa, kanalizacja sanitarna i kanalizacja deszczowa zapewniająca odwodnienie terenu. W ziemi rozprowadzona została również cała teletechnika. To, co widzimy ponad gruntem, to okablowanie pod latarnie, pozostało tylko je zamontować – tłumaczy Grzegorz Sokołowski z RPK, który kieruje pracami na pl. Sprzymierzeńców.

W wykonawca wylał już płyty fundamentowe. Za kilka miesięcy będą na nich stawiane obiekty o lekkich konstrukcjach modułowych lub stalowych. Przypomnijmy, że PSZOK będzie się składał m.in. z dwóch budynków kontenerowych (biurowego i konferencyjnego), a także zadanej rampy rozładunkowej i dwóch hal

boksach, na regałach oraz w specjalistycznych pojemnikach w magazynach.

Jakie jest zaawansowanie prac? Pod względem budowlanym wynosi ok. 70 proc. – Do końca października planujemy ułożyć nawierzchnię z kostki brukow-

Ujarzmić skarpe

Kształków nabiera ulica Generała Władysława Andersa. Wykonawca inwestycji jest na etapie zabezpieczania skarpy, po której pobiegnie nowa droga miejska. Powinniśmy nią pojechać jeszcze w tym roku.

Andersa to łącznik ulic Polnej i Miodowej. Będzie tędy prowadził dojazd do górnej części osiedla domków jednorodzinnych rozbudowującego się w okolicach ul. Bohaterów Monte Cassino. Droga będzie miała 280 m długości i zmienną szerokość: od 5,5 do 6 m, a na zakręcie – nawet 9 m.

Inwestycję za 2 mln 241 tys. zł realizuje Przedsiębiorstwo Transportowo-Budowlane. Wykonawca jeszcze przed wakacjami przygotował koryto pod nową jezdnię, a następnie zajął się budową sieci podziemnych: wodociągowej, kanalizacji sanitarnej i deszczowej, zapewniającej nowej drodze odwodnienie, a także elektrycznej, która zasili latarnie uliczne. Instalacje są już gotowe i spięte z innymi odcinkami na osiedlu.

Łącznik Polnej i Miodowej, nazywany również „bajpasem” (bo dzięki niemu kierowcy będą mogli ominąć wąskie gardło, jakim od lat jest ul. Bohaterów Monte Cassino), stanowi dość spore wyzwanie techniczne – ze względu na ukształtowanie terenu. Droga pobiegnie po skarpie i będzie miała duże przewyższenie, dlatego PTB, zanim zabierze się za budowę jezdni, musi zabezpieczyć zbocze żelbetowymi ściankami oporowymi. Montaż charakterystycznych płyt w kształcie litery „L” rozpoczął się na początku września. Pojawia się po obu stronach jezdni na odcinku ok. 140 m, a ich wysokość w niektórych miejscach sięgnie ponad 2 m. Dla bezpieczeństwa użytkowników nowej drogi Urząd Miejski w Złotorzy zlecił też wykonawcy zamontowane



barier ochronnych.

Inwestycja zakończy się na skrzyżowaniu z ul. Miodową, przy budynku Miodowa 7. Jej przedłużenie w kierunku ul. Dzikiej Róży i ul. Wiejskiej to zadanie na następne lata. Jak usłyszeliśmy w Wydziale Architektury Geodezji i Rozwoju Miasta UM, złotoryjski magistrat jest na etapie projektowania zagospodarowania górnej części osiedla Bohaterów Monte Cassino, w tym także sieci drogowej. Przypomnijmy, że w ubiegłym roku RPK położyło na polach

między ulicami Wiejską i Miodową 904 m sieci wodociągowej i 721 m kanalizacji sanitarnej. Instalacje zostały zbudowane na działkach, na których w przyszłości powstaną drogi. Prace kosztowały prawie 586 tys. zł i sfinansował je w całości budżet miasta.

Andersa ma być gotowa w połowie grudnia tego roku. Budowa jest finansowana w większości ze środków funduszu Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych.

(as)

Osiedle w sieci dróg

Zajrzeliśmy z aparatem fotograficznym na budowę w rejonie ulicy Jerzmanickiej. Sieć dróg osiedlowych, które swoje nazwy wzięły od kamieni szlachetnych, jeszcze co prawda nie błyszczy, ale efekty budowlanych szlifów już dobrze widać, zwłaszcza z góry. Za kilkanaście tygodni pojadą tędy pierwsze samochody. To największa drogowa inwestycja miasta w tym roku, warta ponad 6,6 mln zł. W złotoryjskim ratuszu myślą już o jej kontynuacji.

Na Jerzmanickiej – tak jak w przypadku ul. Gen. Władysława Andersa – mamy do czynienia nie z przebudową, lecz budową zupełnie nowych

przedłużeniem Jerzmanickiej, gotowa jest natomiast warstwa stabilizacyjna na dwóch ulicach poprzecznych: Diamentowej i Szmaragdowej. Betonowa sta-



drog. Powstają w terenie, który dotąd stanowił nieużytki rolne. Są potrzebne, bo w tej okolicy pojawia się coraz więcej budynków mieszkalnych stawianych na działkach, które sprzedaje miasto. Drogi mają pomóc w rozwoju tego obszaru Złotoryi, z którym ratusz wiąże duże nadzieje na przyszłość.

Do końca listopada na osiedlu między ciepłownią a szkołą zawodową ma powstać sieć dróg gminnych o łącznej długości ok. 550 m. Wszystkie będą miały asfaltowe jezdnie o szerokości od 4,2 do 6,5 m. Pobiegną wzdłuż nich chodniki z kostki betonowej i drogi rowerowe wylane asfaltem. Miasto wybuduje też ok. 40 miejsc parkingowych z nawierzchnią przepuszczalną (i pozostawi pasy zieleni, na których w przyszłości dodatkowe parkingi ma stworzyć deweloper stawiający tu budynki wielorodzinne).

Budową zajmuje się RPK. Miejska spółka jest w połowie drogi z realizacją inwestycji. Wyraźnie widać już zarys sieci drogowej. Wykonawca kończy stabilizować grunt pod jezdnię na najdłuższym odcinku, czyli na ul. Szafirowej, będącej

bilizacja, licząca 30 cm grubości, wygląda bardzo solidnie i sprawia wrażenie, jakby niestraszna jej była żadna ciężarówka.

– Mamy tu tzw. grunt wysadzinowy, czyli gliniasty, który jest podatny na wypychanie w górę podczas zamrażania wody gruntowej. Dlatego wzmocniamy to warstwą niewysadzinową. Na ten beton pójdzie jeszcze 20 cm kamienia i dopiero wtedy zaczniemy wylewać asfalt o grubości 12 cm – tłumaczy Grzegorz Sokołowski.

Na Diamentowej, Szmaragdowej i Szafirowej gotowa jest już kanalizacja deszczowa i okablowanie pod LED-owe oświetlenie drogowe. W ziemi położona jest również sieć kanałów technologicznych, które od kilku lat są wymagane przy budowie nowych dróg. To podziemna infrastruktura w postaci elementów obudowy i studni kablowych, w których łatwo, bo bez wykopów i kosztownej rozbiórki nawierzchni, można prowadzić kable światłowodowe czy linie elektroenergetyczne. W październiku na tych ulicach powinien się pojawić asfalt i nawierzchnia z kostki



betonowej.

RPK jest obecnie na etapie budowy zjazdu z Szafirowej do Jerzmanickiej. Ta pierwsza wybudowana jest na dość wysokiej skarpie. Wykonawca zapewnia, że nie powinna osiadać. – Badania geotechniczne potwierdziły, że jest dobrze ustabilizowana. Będzie jeszcze wzmocniona geowłókniną i geokrąta, a następnie pokryta darnią, by wyrosła na niej trawa – dodaje Sokołowski.

Za najtrudniejszy pod względem technologicznym element całej inwestycji RPK zabierze się na końcu. Chodzi o przebudowę ok. 200-metrowego odcinka ulicy Jerzmanickiej od Wojska

Polskiego do ciepłowni. Trzeba tu położyć kanał przelewowy o średnicy 1000 mm na głębokości 4,5 m. To bardzo potrzeby fragment kanalizacji deszczowej o funkcji retencyjnej, który będzie zapobiegał zalewaniu położonych niżej części miasta poprzez gromadzenie przy ulewnych opadach deszczu nadmiaru wody.

Przypomnijmy, że RPK realizuje w tej chwili dwie duże inwestycje miejskie: PSZOK i drogi w rejonie Jerzmanickiej. W tym drugim przypadku spółce komunalnej zostało już niewiele czasu, bo tylko 2 miesiące. – Chcemy jak najszybciej zacząć kłaść asfalt – wyjaśnia szef budowy. – Na szczęście pogoda

na razie sprzyja robotom drogowym, zwłaszcza na takim gliniastym gruncie, jaki tu mamy, który nie lubi wilgoci.

Budowa całej Szafirowej oraz dużych fragmentów Jerzmanickiej, Diamentowej i Szmaragdowej to dopiero pierwszy etap rozwijania infrastruktury drogowej w tym rejonie Złotoryi. Te trzy ostatnie ulice nie będą kończyły się w polu – mają zyskać dalszą część i łączyć się ze sobą bliżej granic miasta, poprzez nową ulicę Rubinową. Urząd Miejski w Złotoryi otrzymał w ostatnich dniach pozwolenie na ich budowę. Problemem pozostaje teraz źródło finansowania tej inwestycji.

(as)

Więcej światła!

Złotoryjski ratusz szykuje się do zrobienia kroku milowego, jeśli chodzi o bezpieczeństwo pieszych na głównej drodze przez miasto. Aż pięć przejść przez jezdnię zlokalizowanych na ulicach Legnickiej i Stanisława Staszica zyska wkrótce dodatkowe oświetlenie. Są już na to pieniądze.

Miasto otrzymało ponad 320 tys. złotych dofinansowania z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. To środki na przebudowę przejść znajdujących się wzdłuż trasy tranzytowej prowadzącej przez Złotoryję, którą dziennie przejeżdża ok. 10 tys. pojazdów. Chodzi o dwie „zebry” na Staszica: przy Przedszkolu Miejskim nr 1 i przy sanepidzie oraz trzy na Legnickiej: w pobliżu Orlenu (przy budynku nr 8), przy skrzyżowaniu z ul. Rzemieślniczą oraz na krzyżówce z ul. Karola Miarki (przy dawnym basenie).

Przy każdym z tych przejść pojawią się dwa 7-metrowej wysokości słupy z LED-owymi lampami, które zapewnią snopy „białego” światła skierowane na pasy. Dzięki temu przechodnie będą widoczni dla kierowców z dużo większej odległości – nie tylko na przejściu, ale także w strefie dojazdu do niego.

– Podchodzimy bardzo poważnie do tematu zapewnienia bezpieczeństwa na dawnej drodze wojewódzkiej. Ono się stopniowo poprawia dzięki kolejnym zadaniom realizowanym



w ostatnich latach przez gminę miejską, choćby tym związanym z przebudową pl. Władysława Reymonta. Projektujemy następne rozwiązania odpowiadające na potrzeby mieszkańców, dzięki którym piesi będą się czuć bezpieczniej, przechodząc przez jezdnię na głównym szlaku przez miasto – podkreśla Paweł Kulig, zastępca burmistrza Złotoryi. Chodzi m.in. o budowę ronda na skrzyżowaniu przy targowisku miejskim, a także przebudowę krzyżówki w pobliżu ciepłowni WPEC-u, która ma ruszyć w najbliższych miesiącach i która sprawi, że zrobi się jaśniej na jednym z przejść przez ul. Wojska Polskiego, które jest w tej

chwili bardzo słabo widoczne dla kierowców.

Kulig zauważa też, że działania podejmowane przez miasto nie ograniczają się tylko do montowania dodatkowego oświetlenia. Przypomina, że dwa przejścia na ul. Staszica, które będą doświetlone z wykorzystaniem środków z RFRD, dzięki dofinansowaniu z innego programu zostaną też wyposażone w azyle dla pieszych, które w zdecydowany sposób ułatwią przekraczanie mieszkańcom ruchliwej jezdni. To ważne zwłaszcza w przypadku „zebry” przy przedszkolu, z której korzystają w dużej mierze rodzice z małymi dziećmi.

(as)

Ratusz chce przebudować więcej podwórek

Urząd Miejski w Złotorzy zamierza pójść za ciosem i zrewitalizować kolejnych siedem podwórek na terenie miasta – zarówno w centrum, jak i na osiedlach mieszkaniowych. W październiku planowane są spotkania konsultacyjne z ich mieszkańcami. Ma się na nich pojawić projektant.

Od kilku miesięcy trwa rewitalizacja najbardziej zdegradowanych złotoryjskich podwórek. Roboty budowlane, które mają diametralnie zmienić ich wizerunek, prowadzone są już w pięciu lokalizacjach (wszystkich razem ma być 8). To jedna z większych inwestycji miejskich w ostatnich latach, warta ponad 7 mln zł.

Odbiór prac wśród złotoryjan jest bardzo pozytywny, co urzędnicy potwierdzili podczas spotkań z mieszkańcami, które odbyły się na terenie modernizowanych podwórek w połowie sierpnia.

– To jest niebo a ziemia, bez

porównania z tym, co było wcześniej – zauważa pani Jadwiga, która mieszka przy Rynku. Prace na ogromnym podwórzu za jej kamienicą są już bardzo zaawansowane, przynajmniej jeśli chodzi o nawierzchnie utwardzone (na zdjęciu na dole). Gotowe do zaświecenia stoją już stylowe latarnie. – A to przecież nie koniec, bo mają być jeszcze nowe drzewa i krzewy, ławki. Już to zresztą wygląda dużo ładniej niż kiedyś, o, proszę zobaczyć tam, na dole – cieszy się złotoryjanka, wskazując młodą, delikatną jeszcze trawę, która wyrasta na parkingach

wyłożonych przepuszczającymi wodę opadową płytami ażurowymi.

– Po pierwszych konsultacjach kilka miesięcy temu trochę się obawialiśmy o reakcję mieszkańców, gdy już rozpoczną się prace budowlane – przyznaje burmistrz Robert Pawłowski – bo jednak są to roboty dość uciążliwe, choćby ze względu na czasowe wyłączenie z użytkowania tych terenów i problemy z parkowaniem samochodów. Ale przyznaję, że jesteśmy miło zaskoczeni. Inwestycja przebiega w miarę gładko, ludzie są wyrozumiali, a przede wszystkim podoba im się to, co buduje się pod ich oknami.

Burmistrz jest jednocześnie świadomy, że na terenie miasta jest jeszcze wiele podwórek, które wymagają tego typu rewitalizacji. – Widzimy doskonale, choćby po odbiorze społecznym aktualnie prowadzonych prac, że to jest to, czego mieszkańcy Złotorzy oczekują. Dlatego chcielibyśmy pozyskać kolejne środki z Polskiego Ładu i w najbliższych latach zabrać się za następne zdegrado-



wane podwórka, w sumie ma być ich 7 – dodaje urzędnik.

które podwórza chodzi?

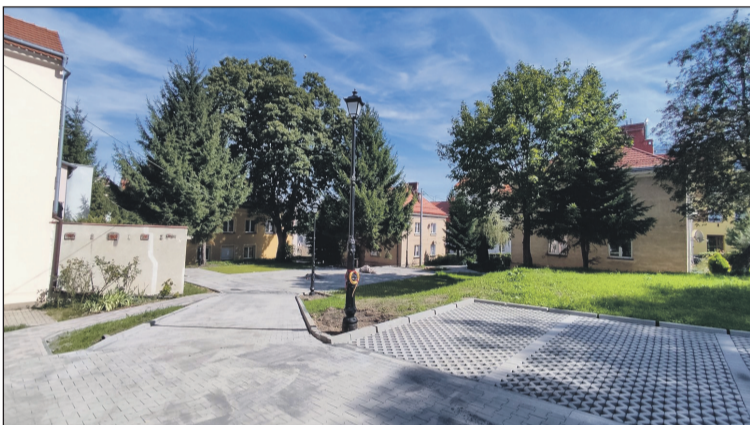
Rozrzucone są w zasadzie po całym mieście. Trzy z nich znajdują się na osiedlu Hoża-Słowackiego. Pierwsze zlokalizowane jest przy ul. Jesiennej (pomiędzy budynkami Zimowa 1 i Jesienna 4), drugie przed budynkiem Hoża 3 (od strony ulicy), trzecie na zapleczu „jamnika” (ogromny teren ze skarpami rozciągający się wzdłuż ul. Juliusza Słowackiego pomiędzy budynkami Podwale 1 i Hoża 1). Pod uwagę brane jest także ostatnie z podwórek przylegających do ul. Słonecznej (to na zapleczu budynków Wojska Polskiego 23 i Różana 2). Piąte to obszar przy ul. Zaułek (w sąsiedztwie Muzeum Złota – mowa o terenie pomiędzy ulicami Basztowa, Fryderyka Chopina i al. Miłą,

tam gdzie obecnie znajduje się m.in. niewielkie boisko). Dwa ostatnie podwórka przewidziane do rewitalizacji położone są przy ul. Władysława Broniewskiego: jedno z nich to teren w okolicach budynku nr 2, drugie znajduje się przy budynku nr 23 (znanym w mieście jako „dawne ZOMO”).

Najpierw jednak potrzebne są projekty przebudowy. Tu liczyć się będzie przede wszystkim zdanie mieszkańców, które ratusz chce poznać podczas spotkań konsultacyjnych przeprowadzonych w terenie. Te planowane są wstępnie na październik tego roku. Ma się na nich pojawić projektant, który zajmie się opracowaniem konkretnych rozwiązań.

O terminach spotkań będziemy informować na naszym portalu.

(as)



Ruszył przetarg na autobusy elektryczne

Do 6 października złotoryjski magistrat czeka na oferty od firm motoryzacyjnych produkujących autobusy z napędem elektrycznym. Miasto zamierza kupić dwa takie pojazdy na potrzeby komunikacji miejskiej. Jeden z nich ma wozić pasażerów przez starówkę do przychodni i centrum handlowego, drugi do szkół i zakładów na strefie.

Jeszcze na początku tamtego roku Złotorzy przyznano ponad 5 mln zł z Programu Zielony Transport: 4 236 775 zł dotacji oraz 1 202 325 zł pożyczki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Wydawało się wtedy, że pojawienie się na złotoryjskich ulicach niskoemisyjnych autobusów, ładowanych częściowo energią ze słońca, to już tylko kwestia miesięcy. Urzędnicy miejscy planowali rozstrzygnąć przetarg i zlecić produkcję dwóch pojazdów zaraz po wakacjach (ubiegłego roku oczywiście). W marcu 2022 pisaliśmy, że autobusy powinny zacząć u nas jeździć w drugiej połowie tego roku.

Nie zaczęły. Założenia ratusza okazały się zbyt optymistyczne. Wszystko dlatego, że NFOŚiGW bardzo późno podpisał z naszym miastem umowę na dotację i pożyczkę. Stało się to dopiero w marcu tego roku, a więc kilkanaście miesięcy po decyzji o przyznaniu Złotorzy dofinansowania.

– To przyczyny zupełnie nie-

zależne od nas. Czekaliśmy na wyznaczenie przez Fundusz terminu podpisania umowy. Gdy składaliśmy wniosek o dofinansowanie, zakładaliśmy, że stanie się to jednak szybciej – przyznaje burmistrz Robert Pawłowski.

Oczekując na ruch ze strony NFOŚiGW, ratusz czasu jednak nie marnował. – Przeprowadziliśmy audyt w zakresie potrzeb komunikacyjnych złotoryjan, który pozwolił na opracowanie projektu trzech linii autobusowych – podkreśla Katarzyna Iwińska, która nadzoruje w Urzędzie Miejskim w Złotorzy zakup taboru elektrycznego na potrzeby komunikacji publicznej.

Ogłoszony na początku września przetarg dotyczy dostawy dwóch fabrycznie nowych autobusów miejskich (wyprodukowanych nie wcześniej niż 3 miesiące przed datą realizacji dostawy), które zapewnią mieszkańcom Złotorzy dojazd do szkół, przedszkoli, przychodni, punktów handlowych oraz do zakładów zlokalizowanych w strefie ekonomicznej. Mają być

napędzane elektrycznie, jednoczynowe i niskopodłogowe. Pierwszy powinien liczyć od 8 do 9 m długości oraz dysponować 52 miejscami dla pasażerów (w tym 21 siedzącymi). Drugi będzie większy – na pokładzie mierzącym od 10 do 12 m ma pomieścić 67 osób, w tym 27 na miejscach siedzących. Ale to nie wszystko – przetarg obejmuje także dostawę, montaż oraz uruchomienie stacji ładowania (także fabrycznie nowej), w tym jednej ładowarki mobilnej przeznaczonej do jednoczesnego ładowania dwóch autobusów.

Magistrat wymaga, aby oferowane autobusy były jednej marki. Muszą być produkowane seryjnie. Ich konstrukcja i zastosowane rozwiązania mają gwarantować co najmniej 15 lat eksploatacji przy założeniu, że rocznie przejadą od 36 do 45 tys. km.

Firma, która wygra przetarg, na dostarczenie autobusów i ładowarki będzie miała 12 miesięcy od podpisania umowy (termin ten obejmuje również szkolenie pracowników).

(as)

Bezpieczniej na piasku

Przy Szkole Podstawowej nr 3 w Złotorzy trwa remont placu zabaw dla uczniów zerówek oraz klas 1-3.

Prace rozpoczęły się wczesnym tygodniu i powinny potrwać około miesiąca. Pracownicy firmy budowlanej demontują starą, zniszczoną nawierzchnię oraz 20-centymetrową warstwę tłuczni.

Nowa nawierzchnia (także o grubości 20 cm) zostanie wykonana z posiadającego odpowiedni certyfikat i zatwierdzonego przez sanepid piasku.

Dodatkowo wzdłuż dwóch boków ogrodzenia pojawią się szerokie na metr pasy z kostki brukowej.

Koszt remontu (ok. 45 tys. zł) zostanie pokryty z budżetu

miasta. Dodatkowo ok. 5 tys. zł pochodzić będzie z budżetu szkoły.

– Cieszymy się, że uda nam się odnowić plac zabaw dla maluchów. Rozważaliśmy nawierzchnię poliuretanową, jednak jej koszt szacowany był na ok. 140 tys. zł. Dlatego wybraliśmy tańsze rozwiązanie przy użyciu certyfikowanego piasku. W przyszłości chcielibyśmy dołożyć ścieżkę edukacyjną dla dzieci oraz donice z zielenią, tak aby teren ten był jak najbardziej przyjazny i atrakcyjny – mówi Danuta Boroch, dyrektorka szkoły.

(ms)



Warto było nie tylko się urodzić w Złotoryi, ale i przyjechać tutaj

Niesamowity gaduła z nieokiełznanym poczuciem humoru, istota sentymentalna, ale z wielkim dystansem do siebie, życiowy optymistą, człowiek, dla którego pisanie jest jak czynność fizjologiczna, a przy tym pisarz, który wierzy w ludzi i nie znosi... swoich książek – z tej perspektywy złotoryjscy czytelnicy mogli poznać Mariusza Szczygła, reportera i jednego z najbardziej poczytnych współczesnych pisarzy polskich, który urodził się i wychował w Złotoryi.

Jakkolwiek banalnie to zabrzmiało, spotkanie autorskie (zorganizowane w środę 20 września przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Złotoryi w sali widowiskowej Złotoryjskiego Ośrodka Kultury) przebiegało w wyjątkowo serdecznej atmosferze, a Mariusz Szczygł wielokrotnie dał odczuć publiczności, że jest chłopakiem stąd. Sypał jak z rękawa anegdotami i dykteryjkami, a dzieląc się swoimi wspomnieniami, także tymi dotyczącymi Złotoryi, opowiadał z charakterystyczną dla siebie swadą i bardzo zabawnie. – Tu, w tej sali, byłem pierwszy raz w kinie. Tu miałem przygody różne, chodziłem na przykład na filmy dla dorosłych. Udało mi się nawet wejść na „Miasto kobiet” Felliniego. A przede wszystkim tutaj się wystąpiłem kilka razy w poczcie sztandarowym – wspominał.

Jeśli pisarz miał początkowo tremę przed publicznością, która mogła go przecież znać od małego, to ta szybko minęła. A jak się już rozkręcił, to mówił i mówił – np. o tym, jak pewna złotoryjanka, pani Wiesława, nauczyła go mówić „Dzień dobry”, gdy miał 8 lat. Chwilami ciężko mu było przerwać, ale to z korzyścią dla widowni. Bo okazało się, że słuchanie Szczygła to równie wspaniała przygoda jak Szczygła czytanie.

Autor „Gottlandu” zdradził Am.in., że swoją przygodę z pisaniem zaczynał od listów – do gazet. – Wysyłałem je, bo chciałem zobaczyć swoje nazwisko w druku – szczerze przyznał. – Pierwszy list napisałem, gdy miałem 13 lat. Pisałem recenzje programów telewizyjnych do tygodnika „Antena”. A jaki byłem ostry, uuu! Nadawałem w ten sposób wagę sobie samemu, że takiego chłopaka ze Złotoryi też mogą wydrukować. Najbardziej jednak wkurzało mnie, że przy nazwisku dopisywali mi „Złotoryja” albo „ze Złotoryi”. Gdy wklejałem to później do albumu, to wycinałem tę Złotoryję, bo ja już chciałem być takim prawdziwym dziennikarzem, a nie chłopakiem ze Złotoryi, który pisze listy – wspominał z rozbawieniem.

Pewnego razu napisał do „Konkretów” i poskarżył się na pracownika sprzedającego bilety na Basztę Kowalską, który miał go dodatkowo skasować za wniesienie aparatu fotograficznego na taras widokowy. Tydzień później wyczytał w kolejnym numerze, że tenże pracownik otrzymał nagana-

z wpisaniem do akt.

– Zaczynałem więc jako donosiciel – zażartował. – Później miałem z tego powodu wyrzuty, bo mama mi powiedziała, że widziała tego pana nad jeziorkiem za ulicą Letnią, jak leżał pijany, że chyba się tak upił z tej rozpaczki, że na niego napisałem list. To zrobiło na mnie ogromne wrażenie, że ja temu facetowi zaszkodziłem, wyobraziłem sobie, że wpadnie do wody i się utopi. Prawdopodobnie z tego powodu prawie w ogóle nie piszę o ludziach źle w swoich reportażach. Generalnie nie szukam tematów negatywnych, tylko ludzi, o których mogę napisać dobrze – tłumaczył. I dodał po chwili: – Jezu, jakie ja miałem wyrzuty sumienia, jak na Facebooku o tym pomniku Reymonta napisałem te 2 miesiące temu, że jestem oburzony, że chcą go likwidować. Ja potem miałem wyrzuty, że za ostro, no...

Aneta Wasilewska, dyrektorka AMBP, która prowadziła spotkanie, w którymś momencie zapytała gościa o małomiasteczkowe pochodzenie: – Czy to był posag czy kula u nogi?

– Nie obrażcie się, ale najpierw była kula. A potem posag, ale to sobie uświadomiłem trochę później – przyznał pisarz. – Najpierw chciałem stąd uciec, bo wiedziałem, że dziennikarstwo chcę uprawiać, poza tym od bardzo wczesnej młodości miałem świadomość co do swojej orientacji seksualnej. No gdzie ja tu komuś mogłem powiedzieć, że jestem gejem, no? Więc pojechałem do tej Warszawy – opowiadał Szczygł, nie ukrywając, że początkowo w stolicy miał niemało kompleksów, związanych nie tylko ze swoim małomiasteczkowym pochodzeniem. – Nie dosyć, że ze Złotoryi, to jeszcze głupi i nieoczytany. Tak się wtedy czułem – wspominał.

– Ale potem, mili państwo, okazało się, że ja w swoim zawodzie to tę Złotoryję po prostu powinienem sobie jako klejnot w koronie włożyć. No bo tak: wiem, co mówią ludzie w Polsce, bo przyjeżdżam do wujka Jurka Białeckiego do Złotoryi, dwa – mam podejście do ludzi takie, jakie się ma w małych miastach, czyli nie mam poczucia obciachu i żadnego dystansu. Jak gdzieś idę, to moi rozmówcy mają od razu takie poczucie, jakby jakiś kuzyn przyjechał czy szwagier dawno niewidziany. Nie da się być spiętym przy mnie, no nie da się, choćby skały się posrały – nie owi-



jął w bawełnę pisarz, wywołując nie po raz pierwszy salwę śmiechu na sali. – Ale to jest właśnie ta Złotoryja we mnie. Nie miałem nigdy wyniosłości jako dziennikarz, mam tę łatwość, że umiem każdego zagadnąć na ulicy. Mój tata taki jest, a ja w jego wieku będę nie do zniesienia – zażartował.

Mariusz Szczygł jest znanym czechofilem. Fascynują go różnice kulturowe między Polakami i Czechami, mówi też płynnie po czesku, czego dał przykłady podczas spotkania. – Zakochałem się w tym języku. Jest jak muzyka, jak słyszę czeski, dostaję metafizycznego orgazmu – przyznał. – Polacy często się śmieją, jak jest po czesku coś tam, np. gołąb czy parasolka. A Czesi mają to samo. Mówią, że polski język jest tak śmieszny, tak zabawny, jakby dziecko sepleniło. Pytają np., jak jest po polsku „wiatrak” i twierdzą, że to jest „helikoptera pokajowa”. A „biustonosz”? „Podpieraki na cycaki” – mówił autor, podając kolejne przykłady i rozbawiając publiczność niemal do łez. – Polacy i Czesi traktują język sąsiada jako karykaturę własnego – podsumował.

Pisarz mówi o sobie, że jego dusza mieszka w Pradze. To o tym mieście jest jedna z najbardziej popularnych jego książek, czyli znakomity „Osobisty przewodnik po Pradze”. To bestseller. Szczygł wyznał, że napisał go... ze zderzenia. – Przez co najmniej kilkanaście lat ciągle dostawałem pytania: Panie Mariuszu, a gdzie pójść w Pradze, jedziemy tam z mężem, proszę podać 5 pana ulubionych miejsc albo jakieś miejsce, gdzie nie ma turystów. Całe lata wysyłałem to ludziom, kopiowałem i wysyłałem, w końcu pomyślałem, że już tak dłużej nie mogę. Powiedziałem sobie: człowieku, zarób na tym. No i zarobiłem.

Z kolei inną książkę o Czechach, „Zrób sobie raj”, Szczygł napisał z powodów osobistych. – Straciłem wiarę w Boga. (Mama mówiła: nie mów tego w Złotoryi, ale ja nie mogę, ja muszę być szczerzy.) Wiara w Boga wyciekła ze mnie jak z pękniętego naczynia. Nie wiem dlaczego, to niezależne ode mnie, nie mam już tej łaski. Tak sobie wtedy pomyślałem: co teraz będzie ze mną? I nagle myśl:

przecież piszesz o Czechach, a w Czechach jest średnio 85 proc. niewierzących. No to zapytaj Czechów. Puk puk, dzień dobry, jak się państwu żyje bez Boga, czy można być szczęśliwym bez religii? Ta książka wzięła się właśnie z tego pytania.

Osobisty charakter ma również książka pt. „Nie ma”, za którą Szczygł otrzymał w 2019 r. Nagrodę Literacką Nike – podwójną, bo także od czytelników. Mówi o stracie, nieobecności, bólu. – „Nie ma” wzięło się z mojej osobistej straty. Umarł mój partner życiowy i jakoś musiałem sobie z tym poradzić. No i się okazało, że „nie ma” może się zamienić w „ma”. Wiele osób mi mówiło, że dzięki tej książce poradziłem sobie w trudnych sytuacjach życiowych, faceci przychodzili i mówili, że wzruszali się przy lekturze. Tak więc moje „nie ma” może służyć innym, być pożyteczne – tłumaczył pisarz.

I w swoim stylu nagle przytoczył anegdotę dotyczącą „Nie ma”, z którą spotyka się najczęściej. – Ludzie podchodzą do mnie i mówią: Panie Mariuszu, no muszę panu to powiedzieć. No wchodzę do księgarni i pytam, czy jest coś Szczygła? A ta pani w księgarni mówi. „Nie ma”. A ja na to: jak nie ma, to dziękuję... Najlepsze jest to, że każda z tych osób uważa, że mówi mi to jako pierwsza. A ja to słyszę dwa razy w tygodniu.

– No dobrze, ale poważnie, bo to przecież poważna książka... – próbowała wtrącić prowadząca spotkanie.

– No poważna, poważna, ale ja jestem krypto-Czechem proszę pani i stąd jak jest coś poważne, to ja muszę szpileczką upuścić trochę powietrza – skwitował z uśmiechem Szczygł.

Pisarz zdradził także, że jest rekordzistą Uniwersytetu Warszawskiego jeśli chodzi o czas studiowania. – Też mama mówiła: Nie mów tego w Złotoryi. Mamo, mówię do niej, ale ja to w książce napisałem. Pokręciła tylko głową: Ty wszystko musisz napisać, wszystko musisz powiedzieć... No tak mam! Bo jak człowiek mówi prawdę, to się później niczego nie boi – stwierdził autor, za co zebrał na sali brawa. Co ciekawe, na dziennikarstwo dostał się bez egzaminu, dzięki wygranu kon-

kursu pn. „Indeks za debiut”, który dla maturzystów zorganizowało ministerstwo edukacji i tygodnik „Razem”. Studia zaczął w 1985 r., a dyplom obronił w... 2001.

– Te studia mnie rozczarowały. W tamtych czasach wydział był upolityczniony, a ja chciałem po prostu pisać. Zrezygnowałem już na pierwszym roku, ale wracałem później wielokrotnie, bo okazało się, że trzeba skończyć studia lub studiować, żeby pracować jako dziennikarz – opowiadał. Wspominał, że w tamtym czasie pracował na poczcie w okienku oraz jako listonosz. – Potrzebowałem pracy na etat, żeby otrzymywać kartki na mięso, które mógłbym wysyłać mamie. Nie chciałem, żeby się dowiedziała, że rzuciłem studia, ukrywałem to przez rok.

Szczygł przyznał się, że nie lubi swoich książek – choć, jak zaznaczył, każda jest pisana inaczej, o czym innym i w innym klimacie, a elementem je łączącym jest jedynie humor, który ma po tacie. – To jest coś niebываłego, jak ja nie znoszę tych książek potem. No przysięgam, naprawdę. „Gottland”, książkę, która została wydana w 21 krajach i dzięki której uwierzyłem, że mogę być poważnym autorem, chciałem wycofać w ostatniej chwili z druku. W Polsce została już wydana 4 albo 5 razy, a jeszcze w ostatnim wydaniu coś poprawiałem, ciągle coś mi w niej nie pasuje. Mam tylko ulubione fragmenty w moich książkach, ale w całości nie lubię żadnej, wszystko bym zmienił – zaznaczył pisarz.

Z drugiej strony podkreślał, że pisanie jest dla niego jak potrzeba fizjologiczna: – Ja muszę napisać chociaż troszeczkę każdego dnia.

Ktoś z widowni zapytał Szczygła, kiedy napisze książkę o Złotoryi, o której miał w przeszłości wspominać. – To nieprędko, muszę do tego jeszcze dojrzeć. Może jak będę miał 80 lat i coś jeszcze w życiu osiągnę, to jakieś wspominki napiszę, żeby były z pożytkiem dla innych – odpowiedział.

Na koniec zrobił telefonem zdjęcie publiczności – dla swojej mamy (co, jak się po chwili okazało, miało poniekąd związek z jego niedawnym coming outem w najnowszej książce „Fakty muszą zatańczyć”). – Zanim do was przyjechałem, usłyszałem od mamy: Słuchaj, tam wszyscy się poobrażali w tej Złotoryi, że jesteście gejem. Zadzwoniła jedna pani i powiedziała, że Złotoryja jest zbulwersowana. Nikt nie przyjdzie na to spotkanie, NIKT! Zrobię więc zdjęcie, żeby widziała – przekomarzył się pan Mariusz.

Spotkanie autorskie z Mariuszem Szczygłem trwało blisko dwie godziny. Pisarzowi podziękował za nie burmistrz Robert Pawłowski. – Warto było nie tylko się urodzić w Złotoryi, ale i przyjechać dzisiaj – powiedział Szczygł na zakończenie spotkania w sali widowiskowej, po czym jeszcze przez kilkadziesiąt minut podpisywał czytelnikom w holu swoje książki. Rozeszły się co do jednej.

(as)

Czy pociągi pasażerskie wrócą do kolejnych dwóch miast powiatu złotoryjskiego?

Dobra wiadomość dla tych, którzy czekają na powrót pociągów pasażerskich do Świerzawy. Samorząd województwa dolnośląskiego wpisał modernizację zdewastowanej i zarośniętej linii kolejowej, która prowadzi przez miasteczko, do swoich planów inwestycyjnych. Otwarta jest też droga do przywrócenia połączenia ze Złotoryą przez Lwówkę Śląską do Jeleniej Góry, a lada dzień powinna być podpisana umowa o wartości ponad 210 mln złotych na rewitalizację szlaku przez nasze miasto. – Zgodnie z zapowiedziami sprzed kilku lat przejmujemy kolejne linie, by rozbudować mapę kolejową Dolnego Śląska – mówi radny sejmiku Piotr Karwan.

Na ostatniej sesji sejmik dolnośląski podjął uchwałę, która wprowadziła do wieloletniej prognozy finansowej m.in. kwotę 27,6 mln zł. To środki na rewitalizację linii kolejowej nr 312 z Jerzmanic-Zdroju do Wojcieszowa Górnego. – To ważny dokument, który pokazuje kierunki rozwoju naszego województwa i inwestycje w następnych latach. Niewątpliwie więc jest to świetna informacja dla mieszkańców dwóch miast położonych w powiecie złotoryjskim, Świerzawy i Wojcieszowa, które tak jak Złotoryja mają szansę wrócić wkrótce na mapę połączeń kolejowych Dolnego Śląska – uważa Piotr Karwan, radny sejmiku, który od kilku lat w urzędach we Wrocławiu i Warszawie wydeptuje drogę dla przywrócenia pociągów pasażerskich na ziemi złotoryjskiej.

Linia 312 jest jednotorowa i w zdecydowanej większości niezelektryfikowana, a przy tym bardzo malownicza, biegnie bowiem doliną Kaczawy. Łączy Jerzmanice z Marciszowem, przez który prowadzi główny szlak kolejowy z Wrocławia do Jeleniej Góry. Ostatnie regularne połączenie pasażerskie do Świerzawy miało miejsce w 1995 r., 3 lata później pojechał ostatni pociąg wycieczkowy z parowozem na czele. W tej chwili linia używana jest na odcinku z Wojcieszowa Górnego do Marciszowa, ale tylko w ruchu towarowym.

Kiedy pojedziemy pociągiem przez Świerzawę? – Trzy lata ma trwać inwestycja, w wyniku której samorząd województwa reaktywuje połączenia osobowe z Legnicy do Złotoryi i Jerzmanic-Zdroju. To jest właśnie ta perspektywa czasu, w której powinna wrócić kolej pasażerska w kierunku Wojcieszowa – zapowiada Piotr Karwan.

Tymczasem w ubiegłym tygodniu wiceminister Andrzej Bittel podpisał dokument przekazujący do rewitalizacji Urzędowi Marszałkowskiemu Województwa Dolnośląskiego linię nr 283 z Lwówką do Jeleniej Góry. Przypomnijmy, że już wcześniej UMWD przejął odcinek z Jerzmanic do Lwówka (fragment linii nr 284 biegnącej

z Legnicy).

– Obie te linie, do Marciszowa i z Lwówką do Jeleniej Góry, to odnogi linii z Legnicy do Jerzmanic, która ma być realizowana z programu Kolej+ i to pod nią wszystko jest podporządkowane. Ona stanowi szkielet i jest najważniejsza w harmonogramie inwestycyjnym. Pozostałe inwestycje będą ściśle zsynchronizowane właśnie z tym zadaniem – tłumaczy Karwan.

I dodaje: – Dla regionu złotoryjskiego, a także dalej, dla lwóweckiego i jeleniogórskiego, bardzo dużo dobrego się wydarzyło w tej kadencji samorządowej. Przygotowaliśmy w sejmiku dobrą bazę do realizacji w przyszłej kadencji zadań, które umożliwią przywracanie w tej części województwa, w okolicach Złotoryi, połączeń pasażerskich. Dlatego przy każdej okazji dziękuję najważniejszemu osobom, które się do tego przyczyniły: marszałek Elżbicie Witek, ministrowi Andrzejowi Adamczykowi oraz Tymoteuszowi Myrdzie, który w zarządzie województwa odpowiada za infrastrukturę i mocno się angażuje w walkę z wykluczeniem komunikacyjnym na Dolnym Śląsku. Staram się to wszystko koordynować z poziomu radnego. Potrzeba jednak dalszej determinacji, żeby tego wszystkiego na bieżąco dopilnować, zarówno z poziomu samorządu terytorialnego, jak i z poziomu centralnego, bo tę najważniejszą inwestycję będzie robić PKP PLK.

Rewitalizacja linii z Legnicy przez Złotoryję do Jerzmanic to priorytet, pytamy zatem radnego, czy została już podpisana umowa z wykonawcą, którego ofertę jako najkorzystniejszą wskazało PKP PLK.

– Procedura przetargowa nieco się przedłużyła, ponieważ w ostatnim dniu przed zakończeniem wyboru ofert jedna z firm, które startowały w przetargu, złożyła protest – odpowiada Karwan. – Mam jednak informację, że w tym tygodniu Krajowa Izba Odwoławcza oddaliła skargę. Jestem więc dobrej myśli i nie widzę już teraz żadnych zagrożeń dla tego projektu. Od przyszłego miesiąca ta długo oczekiwana inwestycja powin-

na wystartować. Mi też zależy na tym, żeby postawić kropkę jeszcze na koniec tej kadencji parlamentu, bo robimy ten projekt wspólnie z rządem, który daje 85 proc. środków. To ogromne pieniądze, dawno tak dużej inwestycji nie było w naszym regionie.

Karwan, który jest przewodniczącym klubu radnych PiS w dolnośląskim sejmiku, zaznacza jednocześnie, że podczas niedawnego forum ekonomicznego w Karpaczu rozmawiał z prezesem PKP o przeniesieniu złotoryjskiego dworca kolejowego z rezerwowej listy obiektów przeznaczonych do remontu na listę główną. – Ten dworzec jest przy linii, gdzie praktycznie już ruszają prace modernizacyjne. Prezes Golubiewski zapewnił mnie, że jesteśmy w dobrej pozycji, aby dokonać tej zmiany – dodaje.

Nie wszyscy mieszkańcy Złotoryi i okolic wierzą jednak w realność tych zapewnień. Część traktuje zapowiedzi powrotu pociągów pasażerskich jako „przedwyborczy teatr”. Takie opinie pojawiają się również w komentarzach na naszym portalu. Oto jeden z nich: „Umowa zostanie podpisana tuż przed wyborami... No to wszystko jasne. Co trzeba mieć w głowie żeby wierzyć w te bzdury?”. Niektórzy złotoryjanie przypominają o obwodnicy, która mimo wielu podobnych zapewnień – ba, a nawet rozstrzygnięcia przetargu i podpisania umowy z wykonawcą – nie powstała do tej pory i jest daleko w polu.

– Obwodnica to inwestycja, która rzeczywiście nie miała szczęścia. Z kolejną jest jednak łatwiej niż z budową obwodnicy, bo inwestycja kolejowa dotyczy wytyczonego, istniejącego już szlaku. To po pierwsze. Po drugie, rewitalizacji linii kolejowej nikt nie blokuje, a obwodnica była blokowana od wewnątrz, przez mieszkających tu ludzi – tłumaczy radny sejmiku.

Podkreśla przy tym, że patrząc przez pryzmat obwodnicy, nie dziwi się, że mieszkańcy mogą nie dowierzać w powrót kolei po tylu latach. – Powiem więcej: ludzie w Złotoryi mogą się czuć grubo oszukani. Przez wiele lat

politycy różnych opcji politycznych, głównie z PO, którzy w poprzednich kadencjach sprawowali władzę w samorządzie województwa, przyjeżdżali tutaj i co wybory obiecywali różne rzeczy, tak jak w przypadku obwodnicy, z których nic nie wychodziło – krytykuje Karwan. – Nie chcę tego komentować, mogę tylko zapewnić, że swoje obietnice odnośnie kolei traktuję i traktowałem zawsze bardzo poważnie. Koalicja Prawo i Sprawiedliwość-Bezpartyjni Samorządowcy, która rządzi na poziomie województwa, obiecywała, że będzie przejmować nieużytkowane linie kolejowe i je rewitalizować, i nikt nie może nam zarzucić, że tej obietnicy nie realizujemy. Parę lat temu mówiłem o przywróceniu połączeń kolejowych do Złotoryi i te pociągi za chwilę będą. Starłem się w sposób uporządkowany pracować na to przez całą kadencję. I wierzę bardzo mocno, że ta praca przyniesie pożądany skutek, zresztą mam to podparte dokumentami. Przecież nie robiłbym tego wszystkiego, nie chodził koło tematu kolei, gdybym nie wierzył, że to się uda, prawda? Od 20 lat zawodowo zajmuję się inwestycjami i nie widzę żadnych problemów natury formalnej, które mogłyby zahamować pociągi pasażerskie do Złotoryi.

Karwan, w kontekście dużych inwestycji infrastrukturalnych, takich jak kolej czy obwodnica, wskazuje też na znany od lat problem: – Złotoryja nigdy nie miała swojego reprezentanta, który na poziomie ponadpowiatowym potrafiłby

zadbać o ściąganie środków na duże projekty infrastrukturalne. Może zabrzmiało to nieskromnie, ale twierdzą, że to się zmieniło dopiero w ostatnich 5 latach, gdy jako radny sejmiku zająłem się sprawami kolei do Złotoryi. Było to możliwe dzięki sprzyjającym okolicznościom w postaci ogromnego wsparcia rządu Zjednoczonej Prawicy i utworzeniu koalicji PiS-BS na Dolnym Śląsku. Dopiero teraz Złotoryja budzi realne zainteresowanie ludzi, którzy pełnią władzę, czy to w sejmiku czy to w Warszawie. Wcześniej traktowana była wyłącznie jako rezerwuarek głosów wyborczych. Mieliśmy najazd co 4 lata różnych polityków, nawet z Wrocławia, którzy przyjeżdżali tutaj, naobiecywali, zabierali głosy, odjeżdżali, ale nic z tego później nie wychodziło, nie było żadnej konsekwencji w realizacji projektów zewnętrznych. Chciałbym, żeby to się zmieniło w najbliższych latach i dlatego uważam, że mieszkańcy Złotoryi powinni rozsądnie zaangażować swoje głosy, na osobę, która konsekwentnie będzie reprezentowała ich interesy poza powiatem – dodaje Piotr Karwan, który w nadchodzących wyborach kandyduje w naszym okręgu na posła do sejmiku. – Już raz, w wyborach do sejmiku, otrzymałem mandat zaufania poparty ogromną liczbą głosów od mieszkańców ziemi złotoryjskiej, za co jestem ogromnie wdzięczny. Myślę, że dobrze dotąd reprezentowałem Złotoryję i cały nasz subregion, nie tylko we Wrocławiu. I zamierzam dalej dbać o sprawę złotoryjskie.

(as)



Kino Aurum

Klub Filmowy zaprasza

7 października 2023 r. (sobota)

W programie:

18⁰⁰ Poprzednie życie
Reż. Celine Song

20⁰⁰ Święto ognia
Reż. Kinga Dębska

Wstęp: 30 zł

Miał być pumtrack i plac zabaw, ale nie ma dla Złotoryi pieniędzy

Rząd Prawa i Sprawiedliwości nie dostrzegł potrzeb najmłodszych złotoryjan i pominął nasze miasto przy ostatnim rozdaniu środków z Polskiego Ładu. Złotoryjski ratusz wnioskował o dofinansowanie budowy placu zabaw dla niepełnosprawnych dzieci oraz pumtracka. Jesteśmy jedynym samorządem w powiecie, który nie otrzymał żadnych pieniędzy.

Samorządowcy z regionu Słotoryjskiego odebrali w zeszłym tygodniu promesy na zadania dofinansowane z szóstej edycji Polskiego Ładu. To środki przeznaczone dla tych gmin i powiatów, na terenie których funkcjonowały kiedyś PGR-y. Niebieskie tabliczki potwierdzające przyznanie dotacji wręczyli w Urzędzie Gminy w Pielgrzymce senator Krzysztof Mróz oraz radny sejmiku dolnośląskiego Piotr Karwan.

Promesy trafiły do złotoryjskiego starostwa oraz wszystkich gmin z naszego powiatu

– poza miastem Złotoryją, choć złotoryjski ratusz także składał wnioski. Chciał zbudować przy stadionie miejskim nowoczesny plac zabaw o charakterze integracyjnym, z którego mogłyby swobodnie korzystać także dzieci niepełnosprawne, oraz pumtrack, czyli tor dla rowerzystów. Zwłaszcza ten drugi projekt jest dość mocno oczekiwany społecznie. Władze miasta szacowały, że oba obiekty będą kosztowały 2,5 mln zł i zakładały, że zdecydowaną większość wydatków pokryje rządowy program. Złotoryja nie dostała

jednak ani złotówki.

Do pięciu pozostałych gmin: Pielgrzymki, Świerzawy, Wojcieszowa, Zagrodna i Złotoryi oraz do samorządu powiatowego trafi łącznie ok. 15,6 mln zł, które pomogą sfinansować 8 projektów. Na co będą przeznaczone te pieniądze, można przeczytać obok.

Jak zapowiedział w Pielgrzymce senator Mróz, jeszcze przed wyborami zostaną rozstrzygnięte trzy kolejne nabory w rządowym programie Polski Ład, związane m.in. z remontami zabytków oraz rozwojem stref

ekonomicznych. O tym, czy będą to rozstrzygnięcia korzystne dla

Złotoryi, będziemy informować na naszym portalu. (as)

- Gmina Pielgrzymka: 2 mln 521 tys. zł na modernizację dróg i ciągów pieszo-jezdnich na terenie gminy
- Gmina Świerzawa: 2 mln 500 tys. zł na zaopatrzenie w wodę miejscowości Sokołowice i 147 tys. na budowę placu zabaw w Sędziszowie
- Miasto Wojcieszów: 1 mln 998 tys. zł na przebudowę kładek i mostów w celu poprawy bezpieczeństwa mieszkańców, etap 1
- Gmina Zagrodno: 1 mln 960 tys. zł na przebudowę drogi gruntowej z Modlikowic do Olszanicy, etap 2, oraz 597 tys. zł na modernizację drogi wewnętrznej
- Gmina Złotoryja: 1 mln 960 tys. zł na budowę świetlicy wiejskiej w Podolanach
- Powiat złotoryjski: 3 mln 900 tys. zł na drogę w Gierałtowie

Piknikowania ciąg dalszy. Złotoryjanie posadzą drzewa

Będziemy mieli kolejny w tym roku piknik na Złotej Arenie nad zalewem. Tym razem w wersji ekologicznej. Mniej będzie rozrywki, a więcej ruchu na świeżym powietrzu, edukacji i sprzątania. Wszystko to już w sobotę 30 września.

Bądź w porządku dla planety” – pod takim hasłem będzie przebiegać akcja Urzędu Miejskiego w Złotoryi organizowana razem ze Stowarzyszeniem Program Czyste Miasta. W dużym skrócie chodzi o to, by w naszej okolicy zrobiło się czystiej i bardziej zielono. Organizatorzy zapowiadają program pełen ekowrażeń.

Po pierwsze: zaplanowane jest wspólne sprzątanie terenu wokół zalewu połączone z sadzeniem drzew w wyznaczonych miejscach, które zakończy się ogniskiem z pieczeniem kiełbasek.

Po drugie: organizatorzy rozdadzą 200 sadzonek ufundowanych przez Nadleśnictwo Złotoryja. Nie za darmo – obowiązuje zasada „jedno drzewko za jeden elektroodpad”. Sadzonki będzie można zabrać ze sobą i posadzić np. w ogródku.

Po trzecie: w namiocie będą prowadzone warsztaty pn. „Las w słoiku”. Wystarczy przynieść ze sobą z domu litrowy słoik po przetworach. „Przygotujemy ziemię, mech, korę, kamyczki i każdy słoik dostanie ziarenko do wyhodowania własnej sadzonki drzewka, którą później będzie można przesadzić do ogrodu czy w inne miejsce. Gwint słoika przyozdobimy tasiemką i piękne lasy w słoiku gotowe” – zachęca złotoryjski magistrat na Facebooku.

Po czwarte: odbędzie się quiz

pn. „Segreguj z nami – razem o planetę dbamy!”. Przewidziane są atrakcyjne nagrody.

Po piąte: w programie jest też coś dla miłośników rowerowych wrażeń lubiących wyzwania, czyli wspólny wjazd na rowerach po serpentynach prowadzących z zalewu na osiedle.

Nie zabraknie też saturatora z wodą gazowaną serwowaną przez Rejonowe Przedsiębiorstwo Komunalne.

Złotoryjski piknik odbędzie się w ramach drugiej edycji akcji „Czyste, Zielone Miasta”. W trakcie zeszłorocznej, pilotażowej edycji Stowarzyszenie Program Czysta Polska odwiedziło 45 miejscowości. „Mamy na koncie prawie 7 tysięcy zasadzonych drzew i krzewów, rozdaliśmy niemal 5 tysięcy sadzonek, udało nam się zebrać 25 ton odpadów. A będzie więcej” – czytamy na stronie internetowej organizacji.

Stowarzyszenie stara się pokazać, że w proekologicznej działalności i walce o czyste powietrze ważna jest każda aktywność, a przede wszystkim współpraca z lokalnymi społecznościami. Wszędzie, gdzie się pojawia, zajmuje się edukacją, rozmawia z mieszkańcami, aby zmieniali swoje najbliższe otoczenie na czyste i zielone – zgodnie z hasłem „Zaczynam od siebie”. Aktywizuje też młode pokolenie, by upowszechnić zdrowy tryb życia.

(as)

Aktor z Zakaczawia na festiwalu

Przemysław Bluszcz, znakomity aktor teatralny i filmowy, będzie gościem specjalnym podczas tegorocznego „Złotego Samorodka”. Festiwal filmu amatorskiego rozpocznie się już w najbliższy piątek w złotoryjskim kinie Aurum. Znane są tytuły, które powalczą o główne nagrody. Wstęp na wszystkie projekcje jest bezpłatny.

Łatwo nie było, bo filmowcy Łznowu nie zawiedli i nadesłali na konkurs ponad 150 produkcji. Organizatorzy 8. edycji Dolnośląskiego Festiwalu Filmowego „Złoty Samorodek” wytypowali ostatecznie do finałowego przeglądu 27 filmów: po 10 animowanych i fabularnych oraz 7 dokumentalnych (tytuły na plakacie pod artykułem). Wszystkie te obrazy będzie można bezpłatnie obejrzeć w piątek po południu 29 września (od godz. 14) oraz następnego dnia przed południem (od godz. 10). Projekcje zakończą się przed godz. 14 w ostatnią wrześniową sobotę.

Gościem specjalnym Festiwalu i jednym z jurorów będzie tym razem Przemysław Bluszcz,

legnicki aktor znany szerzej z wielu ról filmowych i telewizyjnych, niezapomniany Benek Cygan w wielokrotnie nagradzanym spektaklu „Ballada o Zakaczawiu”, w której zagrał główną rolę. Jest m.in. laureatem Festiwalu Filmowego w Gdyni za debiut aktorski w filmie „W dół kolorowym wzgórzem”. Bluszcz będzie bohaterem spotkania autorskiego pn. „Aktor – zawód czy powołanie”, które odbędzie się w Złotoryjskim Ośrodku Kultury w festiwalową sobotę, o godz. 18.

W jury poza Bluszczem zasiądą również Beata Zaborek-Sroka, filmoznawczyni i pedagoga teatru, oraz Andrzej Kawecki, historyk kina i kolekcjoner, jeden z twórców festiwalu Święto

Niemego Kina w Warszawie.

Nazwa imprezy zobowiązuje, więc organizatorzy „Złotego Samorodka” przygotowali dla filmowców i jurorów dodatkowe atrakcje. Artyści będą mogli mianowicie spróbować swoich sił w certyfikowanym płukaniu złota na terenie kopalni Aurelia, zwiedzą też Złotoryję z przewodnikiem.

A zdobywców głównych nagród w trzech kategoriach festiwalowych poznamy w niedzielę 1 października. Gala finałowa wystartuje o godz. 14, a na finał złotoryjscy widzowie będą mogli wysłuchać koncertu muzyki filmowej zatytułowanego „Jesienny romans – barwy miłości różnych narodów”.

(as)

PROGRAM FINAŁU

VIII DOLNOŚLĄSKIEGO FESTIWALU FILMOWEGO
ZŁOTY SAMORODEK 2023

PIĄTEK 29.09.2023	SOBOTA 30.09.2023	NIEDZIELA 01.10.2023
<p>ANIMACJA 14.00</p> <p>CZEKAJ NA MNIE WE ŚNIE JUTRO NAS TAM NIE MA LIFE OF MOTH MAŁY WIELKI GIGANT PONOWA PORTRET KONIA POST – PROTO PRELUDIUM PUSZCZA: DYPTYK WŁASNA PRAWDA</p> <p>15.30 - 17.00 Przerwa</p> <p>DOKUMENT 17.00</p> <p>KINOAMATORZY KONIKI NA BIEGUNACH KRZYŚ OJCIEC.SYN UWIĘZIONA SZTUKA ŚWIATŁA 601. TRAGEDIA BUCZY</p>	<p>FABUŁA 10.00</p> <p>AFONIA BALETNICA CHŁÓD NOWY POCZĄTEK OSKARŻENIE FUNERALIA PRÓBA POJEDNANIA U-RODZINY RIGOR MORTIS 4PSY</p> <p>14.00 - 16.00 Certyfikowane płukanie złota dla filmowców i Jury festiwalu (kopalnia Złota Aurelia)</p> <p>16.00 - 18.00 Przerwa</p> <p>18.00 AKTOR - zawód czy powołanie? Spotkanie autorskie z aktorem: Przemysławem Bluszczem (sala kinowa ZOK / wstęp wolny)</p>	<p>12.00 „Śladami historii i zabytków” zwiedzanie miasta z przewodnikiem (wycieczka dla filmowców i gości festiwalu)</p> <p>14.00 GALA FINAŁOWA VIII Dolnośląskiego Festiwalu Filmowego ZŁOTY SAMORODEK 2023 „Jesienny romans” - koncert Filmowe barwy miłości różnych narodów Uroczyste wręczenie nagród festiwalowych</p> <p>ZŁOTY SAMORODEK</p> <p>ZOK Kino Aurum VITBIS GAZETA ZŁOTORYJSKA</p>

Żyli w kłamstwie przez pół wieku. „Odwet za kłamstwo”

Mimo tego zła, które nam Sowieci uczynili, ich plan się jednak nie powiódł – my przeżyliśmy – podkreślała podczas konferencji popularnonaukowej „Złotoryja w cieniu Katynia” Ewa Karska, w Spotkanie było poświęcone przede wszystkim wdowom po ofiarach zbrodni katyńskiej, które po wojnie trafiły do naszego miasta. Ma powstać wkrótce książka o nich.

Pomysłodawcą sobotniej konferencji był Roman Gorzkowski. – Gdy w roku 2019 w bardzo wąskim gronie uświadomiliśmy sobie, że do Złotoryi przybyli bliscy ofiar zbrodni katyńskiej, to pojawiła się myśl, że nie możemy o nich zapomnieć, że musimy poszerzyć o nich wiedzę. Tym bardziej, że jest to temat wciąż aktualny, bo jak wiadomo, Rosjanie umorzyli śledztwo w tej sprawie, podważając dane, liczbę ofiar zbrodni katyńskiej. Na szczęście Instytut Pamięci Narodowej dalej prowadzi swoje śledztwo. Wyniki naszych badań to jest dopiero początek drogi, dlatego wciąż oczekujemy na wspomnienia złotoryjan, uzupełnienia, nowe informacje, na korygowanie tego, co dziś zostanie powiedziane. Chcielibyśmy bardzo, aby za rok ukazała się odpowiednia publikacja będąca pokłosiem tej konferencji – tłumaczył historyk w Złotoryjskim Ośrodku Kultury.

Prelegentami były w większości wnuki i prawnuki oficerów i funkcjonariuszy państwa polskiego, bohaterów sprzed 83 lat, zamordowanych przez Sowieców wiosną 1940 r. W swoich prezentacjach pokazywały pamiątki rodzinne, a wśród nich także korespondencję od więzionych w obozach jenieckich.

– Data 20 listopada 1939 r. jest szczególnie dla rodzin katyńskich. Władze obozowe wydały wtedy pozwolenie na korespondencję. Polscy jeńcy mogli wysłać jedną kartkę lub list w miesiącu. Nie był to gest dobrej woli, lecz wyrachowana kalkulacja. NKWD zdobyło w ten sposób adresy rodzin oficerów, które potem zostały w bestialski sposób wykorzystane podczas drugiej masowej deportacji w kwietniu 1940. W 90 proc. obejmowała ona rodziny osób znajdujących się w trzech obozach specjalnych: Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. W tym samym czasie, gdy byli rozstrzeliwani strzałem w tył głowy, ich bliskich wywożono na stepy do dalekiego Kazachstanu. Tak się dopełnił tragiczny los rodzin katyńskich – powiedział dr Krzysztof Łagojda, historyk Uniwersytetu Wrocławskiego i pracownik oddziału IPN we Wrocławiu.

Naukowiec przedstawił także kalendarium zbrodni katyńskiej w pigułce oraz nakreślił, jak przez 50 lat wyglądało życie rodzin pomordowanych oficerów, karmionych w PRL-u kłamstwem katyńskim. – To było życie w strachu przed działaniami urzędu bezpieczeństwa wobec osób, które w



jakikolwiek sposób podejmowały temat Katynia, które nie zgadzały się z przyjętą sowiecką wersją wydarzeń i propagandą, które mówiły głośno, że zbrodnia katyńska to nie zbrodnia niemiecka, lecz sowiecka – tłumaczył wrocławski historyk (na zdjęciu u góry). Strach przed represjami był tak duży, że niektórzy nie mieli odwagi, by wieszac w domach zdjęcia bliskich w przedwojennych mundurach.

Wiele wdów po oficerach nigdy nie przestało czekać na powrót męża z obozu. – Poszukiwania bliskich przez różne organizacje, głównie Czerwony Krzyż, i oczekiwanie na ich powrót to była esencja życia tych rodzin – podkreślał Łagojda, który przeprowadził kilkaset wywiadów z córkami, synami czy wnukami zgładzonych oficerów. Wielokrotnie natykał się w ich domach na miejsca pamięci, malutkie „ołtarzyki”, które upamiętniały ojca lub męża. – Te rodziny nie wierzyły w ich śmierć, nawet gdy w 1943 r. Niemcy ujawnili masowe groby oficerów w lesie katyńskim, w których pogrzebano oficerów z Kozielska. Ci, którzy mieli bliskich w obozach w Starobielsku i Ostaszkowie, uważali, że Katynia to osobna sprawa, nie przyjmowali, że skoro jeden obóz zlikwidowano w taki sposób, to pozostałe spotkał ten sam los. Polacy nie wierzyli poza tym Niemcom, uważali, że coś tak potwornego nie miało prawa się wydarzyć. Z upływem czasu optymizmu było jednak coraz mniej, rodziła się pewność, że musieli bliscy zginąć.

Wiara w powrót zaginionego męża była silna i niezachwiana przede wszystkim wśród wdów katyńskich. Definiowała ich dalsze życie – zdecydowana większość tych kobiet nie zdecydowała się na ponowne zamążpójście. Należała do nich m.in. Lidia Jermołajew, wdowa po posterunkowym policji państwowej Koronacie Jer-

mołajewie, która zmarła w 1993 r. i leży pochowana na złotoryjskim cmentarzu. Jej mąż był więźniem Ostaszkowa. Od kwietnia 1940 r. rodzina przez ponad 50 lat nie miała informacji o jego losie. Jego nazwisko wnuczka Anna Maćkowska, złotoryjanka obecnie mieszkająca we Wrocławiu, znalazła dopiero w kopiach dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej przekazanych przez Gorbaczowa gen. Jaruzelskiemu w 1990 r.

Pani Anna pokazała na ekranie kartkę z obozu napisaną przez dziadka do babci. Martwił się o żonę, która pozostała bez środków do życia. – Te wdowy zostały same, nie miały za co żyć, musiały utrzymać dzieci, mogły liczyć tylko i wyłącznie na grono życzliwych ludzi. Babcia nigdy nie wyszła drugi raz za mąż, zajęła się wychowaniem córek – podkreślała Maćkowska. Na wspomnianej kartce jest dopisek: „Odpowiedzi nie trzeba”. – Myślę, że jeńcy mieli przecucie, co ich czeka – stwierdziła.

Babcia pani Anny uniknęła wywózki do Kazachstanu, bo choć pochodziła z Dubna na Wołyniu, w 1940 r. mieszkała na Lubelszczyźnie, gdzie pracował jej mąż. Po wojnie zdecydowała się na przyjazd do Złotoryi. Kilka lat później wyładowała tu także Anna Antosiak, wdowa po starszym przodowniku policji Jakubie Antosiaku, który zaprzyjaźnił się z Koronatem Jermołajewem jeszcze przed wojną i który również trafił do Ostaszkowa. Poznali się, gdy pracowali razem w Górnicy na Mazowszu. Ich żony przyjaźniły się, mieszkając w Złotoryi. Anna Antosiak jest także pochowana na złotoryjskim cmentarzu.

Nieco inaczej potoczyły się losy Stefani Szczerby (z domu Sowińskiej), wdowy po podporuczniku Marianie Szczerbie służącym w pułku piechoty w Tarnowie. Był jeńcem Kozielska, został zamor-

dowany w Katyniu. Jego zwłoki zostały zidentyfikowane podczas ekshumacji w 1943 r., znaleziono przy nim m.in. pocztówkę od żony.

– We wrześniu 1939 r., podczas mobilizacji, Stefania była w zaawansowanej ciąży. W tej karcie do obozu babcia napisała: „Urodziła się nam córeczka, dałam jej na imię Urszula” – wspominała podczas konferencji Ewa Karska, złotoryjanka i wnuczka podpor. Szczerby, z trudem hamując wzruszenie. Urszula to jej mama. – Dziadek to był człowiek prawy, patriota, bardzo odpowiedzialny, utalentowany artystycznie. Ubolewam, że nigdy nie poznałam tego człowieka. Nie poznała go nawet moja mama. Na pewno jej losy, losy rodziny, inaczej by się potoczyły. Ale myślę, że mimo tego zła, które nam Sowieci uczynili, ich plan się jednak nie powiódł – my przeżyliśmy – zaznaczyła pani Ewa (na zdjęciu po prawej).

Stefania Szczerba jest kolejną wdową po oficerze zamordowanym w 1940 r., która spoczęła na cmentarzu w Złotoryi. Po wojnie jednak wyszła ponownie za mąż. – Nie miała wątpliwości co do śmierci dziadka, póki dostawała od niego wiadomości, wierzyła, że żyje. Wiedziała, że nie zostawiłby jej bez wieści i skorzystałby z każdej okazji, żeby do niej powrócić. Był na upublicznionej przez Niemców liście jeńców znalezionych w Katyniu. Znalezione przy nim pamiątki były dla niej dowodem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości, że to jego zwłoki i na jego powrót nie może liczyć. Natomiast rodzice Mariana Szczerby mieli wielki problem z uwierzeniem, że syn nie wróci. Odrzucali informacje o jego śmierci, pocieszając się, że Niemcy kłamią. Ich zachowanie momentami było irracjonalne, ojciec Mariana chodził nawet na seanse spirytystyczne, chcąc u-

„Nad Niemnem”

Przez trzy godziny w sercu miasta złotoryjanie czytali razem powieść „Nad Niemnem”, patronuje prezydent RP, odbyły się w sobotę 9 września w tysiącach innych tury i kultury.

W tym roku obchodzimy 160. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. To doskonała okazja, aby podczas Narodowego Czytania pojawił się jeden z najważniejszych utworów literatury polskiej, który podejmuje tematykę tego najdłuższego trwającego zrywu niepodległościowego w epoce poroboczeniowej. „Nad Niemnem” to książka, która pozwala lepiej zrozumieć tamte wydarzenia. To również najbardziej znana powieść Elizy Orzeszkowej. Powstawała w latach 1886–1887. Ze względu na barwne opisy, wyrazistych bohaterów i odwołania historyczne dzieło porównywano do Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza”.

– To bez wątpienia jedno z najważniejszych dzieł literatury polskiej stanowiące znakomitą próbę oddania ducha i historii naszego narodu. Utrwaliło się w świadomości jako prawdziwa epopeja polskiego losu. Autorka, Eliza Orzeszkowa, poprzez tę powieść pokazała nam wielowymiarowość krajobrazu kulturowego, obyczajowego i duchowego w XIX w., wprowadziła nas w świat różnorodnych postaci, które stają się dla nas oknem na przyszłość i źródłem zrozumienia tożsamości narodowej. Każde kolejne pokolenie znajduje w tej powieści inspirację – mówiła

przed rozpoczęciem czytania Aneta Wasilewska, dyrektorka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Złotoryi, która była organizatorem złotoryjskiej odsłony ogólnopolskiej akcji. – Mamy dziś szansę razem przenieść się w czasie, by odkryć niezmienną wartość tego dzieła. Czytanie łączy nas jako naród, pokazuje, że niezależnie od różnic i podziałów mamy wspólne wartości i korzenie.

Wspólną lekturę w ogródku restauracji Rynek 42 rozpoczęli burmistrz Robert Pawłowski i jego żona, Iwona Pawłowska. Przyłą-



skę sprzed 20 lat”

Porucznika oficera więzionego w obozie Kozielsku i zamordowanego w 1940 r.



skąć pewność, że nie ma go tam po drugiej stronie, że żyje i wróci. Długo nie docierało do nich, że ich dziecko zginęło w tak bestialski sposób – opowiadała Karska.

Wśród prelegentów byli także Tomasz Szymaniak, nauczyciel historii w złotoryjskim ogólniaku, który przedstawił postać majora Modesta Żabskiego, brata swojej prababci, który był więźniem Sowietów w Starobielsku

i zginął w Charkowie, oraz Ewa Kwiatkowska, której pradziadek Adam Kowalski był przedwojennym policjantem więzionym w Ostaszkowie, a po zamordowaniu przez NKWD pochowanym na cmentarzu w Miednoje. Jego syn, Zygmunt, był żołnierzem armii Andersa, po śmierci spoczął na cmentarzu w Złotoryi. Z kolei Paweł Szklarz opowiedział o swoim stryjecznym dziadku Stefanie Kau-

nad Kaczawą

„Niemnem” Elizy Orzeszkowej. Podobne spotkania w ramach akcji, której lokalizacji w Polsce. To było prawdziwe święto miłośników polskiej litera-

czyli się do nich m.in. nauczyciele i uczniowie złotoryjskich szkół, bibliotekarki, przedstawiciele Klubu Seniora, RPK, urzędu pracy, stowarzyszeń Nasze Rio i Hortus, a także czytelnicy i sympatycy MBP.

Akcja, która ma na celu popularyzację czytelnictwa, zwrócenie uwagi na bogactwo polskiej literatury, potrzebę dbałości o polszczyznę oraz wzmocnienie poczucia wspólnej tożsamości, odbyła się po raz dwunasty. Jej organizatorem jest Kancelaria Prezydenta RP, a para prezydencka ma nad nią patronat honorowy.

„Chciałbym, aby tegoroczna lektura pogłębiła też namysł nad tym, w jaki sposób współcześnie odczytujemy naszą historię i jak o niej pamiętamy. I żeby, zwłaszcza dzisiaj, w obliczu agresywnego rosyjskiego imperializmu, odwołując się do powstańczego czynu, powieść Orzeszkowej jeszcze bardziej umocniła przekonanie o podstawowym prawie każdego narodu do własnej wolności i suwerenności” – napisał w liście do uczestników Narodowego Czytania prezydent Andrzej Duda.

(as)



te, który był przedwojennym sędzią. Stefan Kaute to jedna z ofiar umieszczonych na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej (polskie ofiary NKWD na terenie Ukrainy), upublicznionej po otwarciu archiwów przez Ukrainę w 1994 r. Został stracony w Kijowie, Charkowie lub Chersoniu.

– Dopiero drugie pokolenie naszej rodziny uzyskało 100-procentową pewność, jakie były tragiczne losy naszego przodka. Jest on przykładem, że zbrodnia katyńska miała także swój aspekt cywilny, że mordowani byli nie tylko żołnierze i policjanci, ale też funkcjonariusze II Rzeczypospolitej, bez których nie mogłoby istnieć współczesne i niepodległe państwo – podkreślał na konferencji pan Paweł.

Stefan Kaute jest wspomniany na tablicy memoratywnej, którą rodzina zamontowała na złotoryjskim cmentarzu przy przeniesieniu grobów rodzinnych.

Postać porucznika Jana Cymbalisty, który był przedwojennym policjantem, który zginął w Katyniu i którego żona, Józefa, po wojnie mieszkała w Złotoryi (tu jest pochowana), przypomniał Roman Gorzkowski. Robert Pawłowski przedstawił natomiast nieco odmienną historię, choć również rodzinną. Opowiedział mianowicie o Leszku Jaklińskim, pochodzącym spod Lwowa lekarzu i kapitanie rezerwy, który walczył w 1919 r. w obronie Lwowa, prawdopodobnie brał też udział w bitwie warszawskiej. W 1921 r. otrzymał order Virtuti Militari.

Leszek Jakliński był jednym z tych, którzy nie zdążyli dojechać do Katynia. Został prawdopodobnie zamordowany przez NKWD w więzieniu we Lwowie. – Gwoździem do trumny była jego kombatancka przeszłość z 1920 r., coś, czego Sowietom nie mogli Polakom wybaczyć, tej klęski, którą ponieśli. To był odwet, który wzięli na nas po 20 latach – podkreślał Pawłowski. – Katyń to symbol okrutnej i niewyobrażalnej zbrodni na elitach II Rzeczypospolitej. To były konsekwentne działania Sowietów, którzy próbowali unicestwić inteligencję polską. Wielu ludzi zginęło przecież w więzieniach NKWD. Łączy ich to, że byli patriotami, potencjalnym zagrożeniem dla Sowietów. System co prawda się zmienił w 1917 r., natomiast polityka państwa rosyjskiego nie. Państwo rosyjskie wiedziało, że prędzej czy później naród polski będzie stwarzał problemy, a autorami tych problemów będą te elity – dodał burmistrz, dziękując na koniec za to, że dzięki konferencji organizatorzy powołali na nowo do życia bohaterów sprzed 83 lat, przybliżając ich historię.

Na złotoryjskim cmentarzu spoczywa Jan Jakliński, brat Leszka, który zmarł tutaj w 1957 r. W Złotoryi pochowana jest także Wanda Błocka, ich siostra – prababca Roberta Pawłowskiego.



W rodzinach katyńskich długo panowało milczenie o losach ojców i dziadków. Nie mówiono o Katyniu ani w domach, ani w szkole. Słowo „Katyń” zostało wymazane z oficjalnych publikacji albo władze PRL obarczyły odpowiedzialnością za zbrodnię Niemców. Dopiero od końca 1980 r., dzięki powstaniu NSZZ Solidarność i wprowadzonym poprawkom do nauczania historii, część nauczycieli tego przedmiotu zaczęła ujawniać prawdę o zbrodni katyńskiej, pojawiły się też książki i publikacje o Katyniu wydawane poza cenzurą. Docierały one również od roku 1981 do Złotoryi dzięki złotoryjskim strukturom Solidarności. Opowiedzieli o tym podczas konferencji Łukasz Sołtysik z wrocławskiego IPN-u oraz Roman Gorzkowski. Ten ostatni skupił się na tym, jak fakty o zbrodni katyńskiej przedstawiano w latach 80. w szkołach.

– Rok 1981 był przełomowy, jeśli chodzi o ujawnianie prawdy o Katyniu. Już nie dało się później, w stanie wojennym, tej sytuacji odwrócić, nie dało się cofnąć, jeśli chodzi o interpretację zbrodni i kłamstwo – mówił Gorzkowski. Dodał też jednak, że mimo publikacji, które do nas docierały, ciągle wielu ludzi miało wątpliwości co do faktycznego przebiegu mordu wiosną 1940 r.

Uczestnicy konferencji, wchodząc do sali widowiskowej ZOK-u, otrzymywali od organizatorów repliki guzików z godłem II RP, jakie mieli na mundurach wojskowych oficerowie pomordowani w Katyniu. Guziki, które przyczyniły się do identyfikacji ofiar pogrzebanych bezimiennie w masowych grobach, to materialny znak pamięci o sowieckiej zbrodni, to również nawiązanie do filmu „Katyń” Andrzeja Wajdy i twórczości Zbigniewa Herberta. Wiersz Herberta pt. „Guziki” kilkakrotnie pojawiał się zresztą podczas prelekcji: „Tylko guziki nieugięte przetrwały śmierć świadkowie zbrodni z głębin wychodzą na powierzchnię jedyny pomnik na ich grobie”.

Wstępem do konferencji, którą zorganizowali Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej oraz Liceum Ogólnokształcące

w Złotoryi, był występ ucznia LO Jakuba Rębisza, który sam skomponował muzykę i napisał tekst piosenki poświęconej ofiarom zbrodni katyńskiej. Po spotkaniu, połączonym z wystawą w holu ZOK-u, organizatorzy zaprosili na spacer po złotoryjskim cmentarzu, ze złożeniem kwiatów na grobach wdów po oficerach zamordowanych w Katyniu i pomnikach pro memoria ofiar katyńskich.

We wrześniu 1939 r. do niewoli sowieckiej dostało się ok. 240 tys. żołnierzy Wojska Polskiego. Władze radzieckie zaplanowały wydzielenie oficerów zawodowych i rezerwy, policjantów, funkcjonariuszy straży granicznej i więziennej czy członków administracji polskiej, którzy zostali uznani za wrogów władzy sowieckiej, „jednostki szczególnie niebezpieczne”. Zarząd ds. jeńców wojennych NKWD ustanowił 3 obozy specjalne: w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, do których oficerowie zostali przetransportowani. 5 marca 1940 r. władze ZSRR ze Stalinem na czele zdecydowały o zgładzeniu polskich jeńców przebywających w obozach. Zostali zabici strzałem w tył głowy. Mordowani byli też jeńcy w innych miejscach na tzw. zachodniej Ukrainie i Białorusi. Masowe zabójstwo przeprowadzone w kwietniu i maju 1940 r. objęło nie mniej niż 21 768 obywateli polskich.

– Nie można absolutnie powiedzieć, że zbrodnia katyńska została wyjaśniona, bo do dziś nie znamy z imienia i nazwiska wszystkich ofiar, które zginęły w ramach decyzji z 5 marca. Dalej problemem dla historyków jest tzw. białoruska i ukraińska lista katyńska – podkreślał w czasie konferencji dr Łagojda. – Ukraińska lista została wprawdzie odnaleziona w 1994 r. i przekazana stronie polskiej, ale na dokumencie, na którym figuruje 3435 ofiar, tylko ok. 1,9 tys. zostało odnalezionych w masowych grobach w Bykowni. Co z pozostałymi? Zostali zgładzeni w miejscach, których nie znamy. Wciąż są to nieodkryte aspekty zbrodni katyńskiej.

(as)

Bez spiny i na luzie, czyli taniec na Wulkanach

Ponad 170 osób wystartowało w sobotę 2 września w Wulkanach. Mimo zmęczenia pokonanymi kilometrami na mecie świetnie się bawili. Były tańce, śpiewy, konkursy z nagrodami i złoto – o ile ktoś zdecydował się także na udział w zawodach w płukaniu.

Rajd nordic walking miał w tym roku wyjątkową oprawę. – To dziesiąta edycja Wulkanów, więc przygotowaliśmy koncerty muzyczne na scenie i inne atrakcje towarzyszące. Myśleliśmy o takiej formule od wielu lat, ale nigdy fundusze na to nie pozwalały. Jubileuszowa edycja otrzymała jednak wsparcie finansowe gminy miejskiej Złotoryi, więc mogliśmy ją zrobić bardziej na bogato. Dlatego odśpiewaliśmy chóralnie naszemu gościowi, burmistrzowi Robertowi Pawłowskiemu, „100 lat” – uśmiecha się Paulina Ruta, prezeska Polskiego Stowarzyszenia Nordic Walking, które zorganizowało rajd.

Przez te wszystkie lata Wulkany mocno ewoluowały. Startowały jako typowo sportowe przejście na czas, w 24 godziny, dwóch dystansów: 50 i 100 km. Przez jeden sezon były też imprezą na orientację, gdzie również prowadzono na mecie klasyfikację zwycięzców. – Wycofaliśmy się jednak z tego szybko, bo zobaczyliśmy, że przyjeżdża grupa ludzi, którzy nie są kijkarzami, a chcą tylko biegiem lub marszem zaliczyć wszystkie punkty kontrolne. A my chcieliśmy, żeby to był nordic walking – wspomina

Ruta. – Potem zdecydowaliśmy się odejść również od rywalizacji na czas, bo przestało nam się podobać, że ludzie skracają trasę w tej walce o medale i puchary, podbiegają. Postawiliśmy na pełną rekreację. Teraz każdy



dostaje piękny medal na mecie, a wszyscy idą na trasie za przewodnikiem.

I widać było nad złotoryjskim zalewem, że się ludzie przy tym dobrze bawią. Dla wielu uczestników rajd i cała otoczką wokół niego to po prostu „strefa relaksu”. – Ogólnie atmosfera jest luźna, nie ma tutaj żadnej spiny, nie robimy niczego na czas i lu-

dzie to doceniają. Bez tłumów, bez alkoholu, można usiąść po marszu i spokojnie odpocząć, albo potańczyć, jak widzimy. To jest bardzo przyjemne, może dlatego ludzie przyjeżdżają z odległych zakątków kraju – cieszy

szowa do Złotoryi poprowadził ich Bartłomiej Dąbrowski. – Było mokro, mokro i jeszcze raz mokro na trasie – uśmiecha się złotoryjanin. – Ale to są właśnie uczestnicy byli bardzo zadowoleni, bo tak przygotowaliśmy trasę, aby pięknych widoków nie brakowało. A ludzie tutaj właśnie po to przyjeżdżają.

Najwięcej, bo blisko 100 osób, wystartowało na trasie 10-kilometrowej liczącej dwie pętle pomiędzy zalewem i Jerzmanicami-Zdrojem. Nie wszyscy przeszli cały dystans – niektórym ostre podejście z Kruczych Skał na ulicę Jerzmanicką dało mocno w kość, więc robili tylko 5 km, czyli jedną pętlę, a z drugiej rezygnowali. – Ludzie bardzo podziwiali nasze skały, widoki na Karkonosze i Ostrzycę. Podobała im się bardzo nasza okolica, zachwyceni byli przyrodą, zadawali dużo pytań. Ale na tym polega teraz wiele imprez nordic walking: na integracji, poznawaniu przyrody, nowych miejsc – podkreśla Agnieszka Jakimowicz ze Złotoryi, która poprowadziła grupę na „dychę”.

W tegorocznych Wulkanach wystartowała dość duża, się szefowa PSNW. – Poza tym to impreza typowo rodzinna, na której pojawiają się seniorzy, rodzice z dziećmi. Podczas rajdu jak zwykle do wyboru były różne dystanse. Koronnym był oczywiście ten najdłuższy i mający najstarsze tradycje. W tym roku liczył 40 km i wyruszyło na niego prawie pół setki piechurów. Z Wojcie-

szowa do Złotoryi poprowadził ich Bartłomiej Dąbrowski. – Było mokro, mokro i jeszcze raz mokro na trasie – uśmiecha się złotoryjanin. – Ale to są właśnie uczestnicy byli bardzo zadowoleni, bo tak przygotowaliśmy trasę, aby pięknych widoków nie brakowało. A ludzie tutaj właśnie po to przyjeżdżają.

Najwięcej, bo blisko 100 osób, wystartowało na trasie 10-kilometrowej liczącej dwie pętle pomiędzy zalewem i Jerzmanicami-Zdrojem. Nie wszyscy przeszli cały dystans – niektórym ostre podejście z Kruczych Skał na ulicę Jerzmanicką dało mocno w kość, więc robili tylko 5 km, czyli jedną pętlę, a z drugiej rezygnowali. – Ludzie bardzo podziwiali nasze skały, widoki na Karkonosze i Ostrzycę. Podobała im się bardzo nasza okolica, zachwyceni byli przyrodą, zadawali dużo pytań. Ale na tym polega teraz wiele imprez nordic walking: na integracji, poznawaniu przyrody, nowych miejsc – podkreśla Agnieszka Jakimowicz ze Złotoryi, która poprowadziła grupę na „dychę”.

W tegorocznych Wulkanach wystartowała dość duża,

bo licząca ok. 20 osób grupa złotoryjan chodzących z kijami w ramach programu Aktywni 50+. Ale złotoryjanie mieli swój udział przede wszystkim w organizacji całej imprezy. – Wulkany to nie tylko ja. To cała grupa Aktywna Złotoryja, cały sztab instruktorów ze Złotoryi, który robi tę imprezę od lat. To Bartek Dąbrowski, Gosia Dąbrowska, Agnieszka Jakimowicz, Ania Lipińska, Wioleta Meller, do tego ich dzieci jako wolontariusze, bo całe rodziny przy tej imprezie pracują – podkreśla pani Paulina.

A oprawę muzyczną – nowością na Wulkanach – zapewniła grupa folkowa Szyszak, która przyjechała do nas z Kotliny Jeleniogórskiej i która śpiewa głównie o pięknie Karkonoszy, a także Tadeusz Łukaszczyk, który zaszerwował piechurów zupełnie inne klimaty – przy jego muzyce można było z kolei zatęsknić za Mazurami. Sam wykonawca pochodzi bowiem z tego regionu Polski. Co ciekawe, jest też instruktorem nordic walkingu. Zanim wszedł na scenę, przeszedł 10-kilometrowy dystans Wulkanów.

Rajd odbył się w ramach projektu pn. „Aktywna Strefa Nordic Walking” współfinansowanego przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. Współorganizatorem była Hala Sportowa „Tęcza” w Złotoryi.

(as)

Parlamentarzyści dziękowali złotoryjskim rolnikom

Z kłosów zbóż, ziół i kwiatów, przystrojone owocami i warzywami, w formie rozłożystych koron, smukłych snopów zboża, opasył koszy, a nawet... zgrabnej łódki, a większość z symbolami religijnymi: krzyżem i hostią – podczas dożynek gminno-powiatowych w Prusicach mieliśmy prawdziwy festiwal wieńców dożynkowych. Misternie wykonanych wieńców było aż 14, a każdy był dowodem na to, że tradycje dożynkowe na polskiej wsi, mimo wymiany pokoleniowej, mają się dobrze.



Wśród grup dożynkowych była tylko jedna spoza złotoryjskiej gminy – ta z Twardocic, reprezentująca Pielgrzymkę. Dożynki były więc powiatowe niestety tylko z nazwy. A szkoda, bo Prusice przygotowały się naprawdę porządnie i pięknie. Na płotach, bramach, przystankach, a nawet na słupkach znaków drogowych – prawie wszędzie dostrzec można było elementy

dekoracyjne kojarzące się ze świętem plonów. Przystrojona była niemal każda posesja na dojeździe do centrum wsi, gdzie odbywała się impreza. Niektóre z dożynkowych aranżacji pokazywały, że poczucia humoru mieszkańcom wsi nie brakuje. Goście byli pod wrażeniem.

A goście, którzy w sobotę 2 września dziękowali złotoryjskim rolnikom za trud i pracę,

nie brakowało. Dożynki odbywały się wprawdzie po żniwach, ale na „przednówku” kampanii przed jesiennymi wyborami do sejmu i senatu. I to w Prusicach było widać. Przyjechali m.in. poseł Robert Kropiwnicki, senator Krzysztof Mróz, radni sejmiku Piotr Karwan i Marcin Zawiła (ten ostatni walczy o mandat senatorski z naszego okręgu). Swoją obecność zaznaczyła też Elżbieta Witek, która wprawdzie na dożynki nie dojechała, ale reprezentowała ją radna powiatu złotoryjskiego Anna

Melska, która odczytała list od marszałkini.

Uczestników dożynek przywitani starosta Wiesław Świerczyński i Jan Tymczyszyn, wójt gminy Złotoryi. – Dożynki to jeden z najpiękniejszych dni w roku dla każdego rolnika. Oznacza radość i odpoczynek po ciężkiej pracy. Nie byłoby tego święta, tego chleba, gdyby nie było was, rolnicy, i jakże niedocenianej pracy na roli. Latem, gdy wszyscy odpoczywają na wakacjach, korzystając z urlopów, wy pracujecie od

świt do nocy. Walczycie o zebranie plonów z pola, o coś, co jest bezcenne: o chleb. Dziękuję wam za ten chleb, który za chwilę otrzymamy do podziąka, za wasz wielki trud i godną postawę mimo wielu trudności i problemów. I życzę wam zawsze dobrych czasów dla rolnictwa – powiedział ze sceny wójt Tymczyszyn, gospodarz imprezy.

Ceremonię dzielenia się chlebem, jeden z żelaznych punktów święta plonów, zainicjowali starostowie dożynek: Lucyna i Kazimierz Gregulscy, którzy przekazali bochny wypieczone z tegorocznych zbiorów wójtowi i staroście złotoryjskiemu. Aby tradycji stało się zadość, samorządowcy obiecali, że chleb będą dzielić sprawiedliwie, tak żeby dla nikogo nie zabrakło.

(as)



„Grupa sześciu” upamiętniona

Mieliśmy w pierwszy weekend września wielkie święto tenisa ziemnego w Złotoryi. Na kortach przy ul. Marii Konopnickiej odbył się turniej memoriałowy im. Jerzego Szmajdzińskiego dla skrzatów. Przy tej okazji odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona ojcom złotoryjskiego tenisa.

Kamienna tablica, umieszczona na murach obronnych, w ogrodzie na zapleczu kortów, to hołd dla Jana Brysia, Tadeusza Kuczyńskiego, Edwarda Lubańskiego, Jerzego Markowskiego, Andrzeja Maszczaka i Karola Pluty. To sześciu nestorów tenisa ziemnego w Złotoryi, którzy jako pierwsi czynnie propagowali u nas tę dyscyplinę sportową. To z ich inicjatywy w 1974 r. przy pl. Zacisze powstał pierwszy w naszym mieście kort z prawdziwego zdarzenia.

– I od tego wszystko się zaczęło – podkreśla Jacek Kuczyński, trener i działacz Złotoryjskiego Towarzystwa Tenisowego. – Cztery lata później powstał obiekt na starówce, na którym dziś rozrywamy najważniejsze mecze i turnieje. Dlatego dla nas odsłonięcie tej tablicy to historyczna chwila. ZTT to nie tylko sport wyczynowy i amatorski, ale też kawał historii miasta. Z tego powodu cyklicznie upamiętniamy ludzi, którzy położyli podwaliny pod złotoryjski tenis – dodaje.

Pomysłodawcą pamiątkowej tablicy jest Adam Zdaniuk. – To cudowne, że przez te prawie 50 lat kontynuowana jest praca na rzecz popularyzacji tenisa



w Złotoryi. Ta szóstka była pionierami, podjęli inicjatywę, ale przez te 50 lat nie było żadnej przerwy. Zarząd ZTT kontynuuje ich dzieło i wychowuje młodzież – podkreślał z kolei Ryszard Pękała, który wraz z Fundacją „Solidarność Pokoleń” jest fundatorem tablicy.

W jej odsłonięciu wziął udział ostatni żyjący z „grupy sześciu” – Andrzej Maszczak. – Chciałbym podziękować organizatorom, że to wszystko doszło do skutku, bo faktem jest, że to jest jakiś moment historyczny. Ubolewam jedynie, że ja sam tylko zostałem z tej szóstki osób. Ale mam nadzieję, że oni tam patrzą z

góry i widzą. A jak nie, to ja, gdy dołączę do nich, im to przekażę – powiedział z uśmiechem jeden z nestorów złotoryjskiego tenisa.

Kort na starówce, do którego wybudowania doprowadziła „grupa sześciu”, to jeden z najciekawszych tego typu obiektów w naszym kraju. – Rodzice, którzy przyjeżdżają do nas na turnieje, podziwiają to miejsce i zachwycają się nim, mówią, że jest naprawdę jedyne w swoim rodzaju, wyjątkowe i wspaniałe, i że nie ma takiego drugiego w Polsce, a nawet w Europie – chwalił Marcin Gagatek, prezes ZTT.

Wtórowała mu Małgorzata

Sekuła-Szmajdzińska: – Bierze my dziś udział w wydarzeniu poświęconym osobom, które oddały serce, żeby powstało to miejsce. Nie jakiś tam kort, tylko cudowne, legendarne już miejsce. Kłaniamy się całej szóstce, że to wymyślili i stworzyli – powiedziała.

Posłanka chwilę wcześniej uroczystie otworzyła 13. edycję Memoriałowego Turnieju im. Jerzego Szmajdzińskiego, który był rozgrywany na złotoryjskich kortach właśnie pod jej patronatem. Nie kryła wzruszenia.

– To wspaniałe święto tenisa, poświęcone mojemu Jurusiowi – Jerzemu Szmajdzińskiemu. Oprócz tego, że był politykiem, to był człowiekiem, który kochał sport, a chyba najbardziej kochał grać w tenisa. To jest rzecz, o której wszyscy pamiętają. Wam jestem wdzięczna, że o tym pamiętacie – powiedziała Małgorzata Sekuła-Szmajdzińska, zwracając się do działaczy ZTT. Przekazała też wiele serdecznych słów uczestnikom turnieju: – Jesteście młodymi wspaniałymi ludźmi, może wśród was – oby tak się stało – jest dziewczynka, która robi taką karierę jak Iga Świątek, i chłopak, który zagra kiedyś jak Hubert Hurkacz. Wszyscy

trzymamy kciuki, żebyście się rozwijali. Tenis to fantastyczna dyscyplina sportu. Bardzo się cieszę, że dziś jesteście w tej cudownej Złotoryi, bo to piękne miasto. Walczcie! Ważne jest, żeby dzieci i młodzież uprawiali sport, a nie tylko patrzyli w telefon. Bo nic nie zastąpi osobistych relacji i walki sportowej. Niech wam to zostanie na całe życie. Życzę wam wielkich sukcesów. – Mam nadzieję, że pokażecie na tych kortach nie 100, a 150 proc. swoich umiejętności. Niech zwycięży najlepszy – życzył z kolei młodym tenisistom burmistrz Robert Pawłowski.

Przypomnijmy: Jerzy Szmajdziński był posłem, ministrem obrony narodowej i wicemarszałkiem sejmu. Zginął tragicznie w katastrofie smoleńskiej w 2010 r. Był pasjonatem tenisa ziemnego, grywał także na złotoryjskich kortach. – Będziemy o tym długo, długo pamiętali – wspominali przy okazji otwarcia memoriału złotoryjscy tenisiści starszego pokolenia.

Dodajmy, że impreza miała rangę ogólnopolskiego turnieju klasyfikacyjnego skrzatów. Brało w niej udział blisko 30 młodych adeptów tenisa, którzy nie ukończyli jeszcze 12 lat. W Złotoryi startowało w sumie 16 chłopców i 12 dziewcząt z różnych zakątków Polski. Mecze były rozgrywane przez 3 dni. Wyniki turnieju prezentujemy na str. 15.

(as)

Funkcji instruktora podjął się Piotr Korczak. To nauczyciel wychowania fizycznego zatrudniony w Szkole Podstawowej nr 1 w Złotoryi, ma więc doświadczenie w pracy z nastolatkami. Jak sam przyznaje, sporą część młodzieży korzystającej z trenerów w hali „Tęcza” zna i miał z nią wcześniej kontakt przy okazji treningów na siłowni, liczy więc na to, że uda się nawiązać dobry kontakt. – Postaram się przede wszystkim, żeby nikt nie doznał kontuzji podczas pobytu na siłowni, a jeśli ktoś będzie chciał skorzystać z moich merytorycznych porad, to jestem do dyspozycji dzieciaków. Nie będą to zajęcia grupowe, więc do każdego będę się starał podchodzić indywidualnie – zapewnia pan Piotr.

Młodzież pod okiem instruktora może korzystać z siłowni dwa razy w tygodniu – w każdy wtorek i czwartek w godz. od 18 do 19:30. Pierwsze zajęcia odbyły się 5 września. Aby skorzystać z możliwości treningu z fachowcem, nastolatek musi zakupić karnet do siłowni oraz przedstawić oświadczenie podpisane przez opiekuna prawnego.

Na siłownię bez rodziców

Hala sportowa znalazła instruktora, który od września prowadzi w siłowni zajęcia z młodzieżą. To oznacza, że nastolatki w wieku 14-16 lat nie są już zmuszeni korzystać z obiektu wyłącznie w asyście opiekuna prawnego.

Zatrudnienie instruktora to zapoczątkowanie zmian w regulaminie siłowni, które kierownictwo hali wprowadziło wiosną tego roku. Nowe zasady mówią o tym, że osoby niepełnoletnie, które ukończyły 16 lat, mogą korzystać z urządzeń do treningu siłowego tylko za wiedzą i pisemną zgodą opiekunów prawnych (zgodą obejmuje także przyjęcie odpowiedzialności za skutki treningu). Natomiast nastolatki w wieku 14-16 lat wchodzi na siłownię wyłącznie pod nadzorem rodzica (przy czym opiekuna również obowiązuje zakup karnetu). Zmiany w regulaminie spowodowały, że najmłodszy klienci przestali przychodzić na treningi. Kierownictwo hali liczy, że teraz wrócą, gdyż dzięki obecności instruktora mogą poćwiczyć bez rodziców.

Training oporowy, mający na celu rozwój siły mięśniowej, zyskuje coraz większą popular-

ność w sporcie dzieci i młodzieży. – Z licznych badań wynika, że jest bezpieczny i powinien opierać się o prawidłowo wykonane ruchy, z oporem własnego ciała, z wolnym ciężarem i w pełnym zakresie ruchu. Pierwsze etapy treningu powinny być oparte o naukę prawidłowych wzorców ruchowych, indywidualnie dobranych pod możliwości. Dopiero po opanowaniu techniki możliwa będzie progresja ciężaru – tłumaczy Piotr Korczak. – Dlatego w treningu młodych osób najważniejsza jest wykwalifikowana kadra trenerska. Dokładny pokaz i prawidłowe objaśnienie ćwiczenia, a następnie przedstawienie podstawowych zasad bezpieczeństwa pozwala na całkowite obniżenie ryzyka odniesienia kontuzji lub urazu w trakcie treningów.

Jak czytamy na stronie internetowej „Tęczy”, Międzynarodowe Stowarzyszenie Przygotowania Motorycznego (NSCA) po bada-

niach dziewcząt w wieku 12-18 lat i chłopców w wieku 14-18 lat (przeprowadzonych w 1986 r.) stwierdziło, że odpowiednio zaprogramowany i prowadzony trening oporowy jest bezpieczny dla dzieci i młodzieży, a co więcej może być pomocny w poprawie: funkcjonowania układu krążeniowo-naczyniowego, sprawności motorycznej, samopoczucia psychospołecznego, a także w zmniejszeniu ryzyka urazu związanego z uprawianiem sportu oraz w promowaniu i rozwijaniu nawyków ćwiczeń fizycznych w dzieciństwie i okresie dojrzewania.

Podobne stanowisko przedstawił w 2006 r. dr Robert Marion Malina po przeprowadzeniu badań dotyczących wpływu treningu oporowego na wzrost, dojrzewanie oraz ryzyko kontuzji u dzieci znajdujących się w fazie przed- oraz wczesnopokwitaniowej. Stwierdził, że trening oporowy jest bezpieczny oraz nie

wywiera negatywnego wpływu na dojrzewanie oraz wzrost.

– W kształtowaniu tych wszystkich pozytywnych efektów treningu siłowego młodych ludzi zasadnym będzie – a w mojej ocenie również najbardziej pożądanym dla prawidłowego rozwoju sprawności fizycznej – wprowadzenie treningu funkcjonalnego. To taki rodzaj aktywności fizycznej, która ma zastosowanie w życiu codziennym lub specyficznej aktywności sportowej. To ćwiczenia, które naśladują lub imitują fundamentalne umiejętności ruchowe, stanowią zbiór najważniejszych zachowań biomechanicznych wspólnych każdemu człowiekowi, takich jak bieganie, przysiad, pompka czy podciąganie – zapowiada instruktor.

– Najważniejszym celem treningu funkcjonalnego jest rozwój sprawności fizycznej, która umożliwi wykonanie danego ruchu w pełnym funkcjonalnie jego zakresie, bez kompensacji i bez bólu. Opanowanie podstawowych wzorców ruchowych jest punktem wyjścia do bardziej wymagającego treningu siłowego – dodaje.

(as)

Wójt z kluczem. Do kamieniołomu

Byłą kopalnią na Wilczej Górze oficjalnie zarządza już gmina Złotoryja. Sebastien Picaut, prezes Colasa, przekazał symbolicznie klucze do bram obiektu wójtowi Janowi Tymczyszynowi. Samorządowiec zapowiada, że miejsce, które oferuje jedyną w swoim rodzaju wycieczkę do centrum dawnego wulkanu, stanie się jeszcze bardziej atrakcyjne turystycznie. I puszcza oko do władz miasta.

Gmina przejęła dawny kamieniołom „za przysiółkową złotówkę”, którą w tym przypadku stanowiła kwota 10 tys. złotych. Tyle samorząd zaoferował w przetargu zorganizowanym przez Colasa. I była to jedyna oferta. Za te pieniądze gminny urząd dostał prawie 36 ha terenu po rekultywacji, przygotowanego do ruchu turystycznego i, jak by nie patrzeć, bardzo atrakcyjnego pod względem rekreacyjnym. Firma wydobywca kosztem 4 mln złotych ustawiła w wyrobisku wiaty piknikowe i mnóstwo tablic edukacyjnych, urządziła efektowne skalne arboretum i punkty widokowe, wybudowała tor MTB dla rowerzystów z licznymi hopkami i muldami, a nawet ścianę dla graffitiarzy.

– Cieszę się, że Colas nie ograniczył się jedynie do zalania wyrobiska lub obsadzenia go drzewami, że nie przeznaczył dawnej kopalni choćby pod składowisko odpadów komunalnych, tylko że zrobił z niej teren

rekreacyjno-turystyczny – mówi wójt Jan Tymczyszyn.

Samorządowiec zapewnia, że Wilcza Góra będzie dostępna dla wszystkich nieodpłatnie. – Koniec ze szlabanami. To miejsce, z którego można korzystać do woli i bezpiecznie, oczywiście w ramach wyznaczonych tras, bez ryzykownego podchodzenia zbyt blisko wyrobiska – zaznacza Tymczyszyn, który uważa, że zrehabilitowana kopalnia bazaltu znacząco zwiększa potencjał turystyczny nie tylko gminy wiejskiej, ale całego regionu złotoryjskiego. – Trzeba pomyśleć, co zrobić, aby nasi goście chcieli tu spędzić nie dwie, ale 5 czy 6 godzin – dodaje.

A podczas uroczystego przekazania kluczy do Wilczej Góry, w którym brali udział zarówno przedstawiciele zakładu i złotoryjskich samorządów, jak i towarzyszy regionalnych, pomysłów na uatrakcyjnienie tego miejsca nie brakowało. Wieża widokowa, stok narciarski, tyrolka, ścianka wspinaczkowa, kolejka

linowa, skoki na bungee, oczkowe wodne czy kino plenerowe to tylko niektóre z propozycji, które padły podczas wspólnej zabawy.

– Część na pewno jest do wykorzystania. O tym, że marzy mi się wieża z widokiem na góry, mówię już od jakiegoś czasu. Za chwilę przystąpimy do projektowania 2-kilometrowej trasy typu single track w lesie wokół Wilczej Góry, jestem już po pierwszych rozmowach. Połączymy ją z torem MTB, który zbudował podczas rekultywacji Colas – zapowiada Tymczyszyn. – Na początek trzeba jednak zadbać o sprawy bardziej przyziemne: rozwiązać problem toalet, doprowadzić tutaj wodę, postawić jakiś kiosk z pamiątkami i przekąskami.

Wójt jest zadowolony, że dawna kopalnia bazaltu trafiła w ręce samorządu, z drugiej strony zdaje sobie jednak sprawę, że utrzymanie obiektu to ogromne wyzwanie dla gminy. – Czekam na ogrom pracy, żeby zachować w



dobrej kondycji to, co jest. Mam na myśli choćby takie banalne kwestie, jak przycinanie krzewów i drzew. To duży teren. Jeśli pozwolimy temu zarosnąć, ludzie teraz będą mieli pretensje do nas – zauważa.

Tymczyszyn nie ukrywa, że w kwestii opieki nad Wilczą Górą liczy na partnerskie podejście ze strony złotoryjskiego ratusza. Przypomina, że rekreacji na terenie dawnej kopalni, położonej tuż przy granicy gmin miejskiej i wiejskiej, raptem ok. 1 km od osiedli mieszkaniowych, zażywają głównie mieszkańcy miasta. Robert Pawłowski, który wielokrotnie podkreślał, że w wyrobisku powstało po rekultywacji coś

unikatowego, podczas spotkania obiecał władzom gminy wsparcie.

– Mamy pomysł na budowę drogi od ul. Hożej do skrzyżowania z ul. Przemysłową, co ułatwi dostęp do tego miejsca – powiedział burmistrz Złotoryi. – A w pobliżu zamierzamy otworzyć kompleks sportowy składający się z boiska ze sztuczną nawierzchnią, dmuchanej hali do gry w tenisa, basenu letniego i być może również krytej pływalni.

Na pamiątkę czwartkowego spotkania w punkcie widokowym przy altanie wójt gminy i prezes Colasa posadzili kasztanowca.

(as)/fot. Gmina Złotoryja

Regionaliści na Wilczej Górze

Po przerwie związanej z pandemią Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej wznowiło w tym roku organizację Powiatowego Dnia Regionalisty. Ostatnie takie wydarzenie miało miejsce 4 lata temu w Świerzawie. Tym razem uczniowie spotkali się na Wilczej Górze.

W tym roku do współpracy zaprosiliśmy Szkołę Podstawową nr 3 im. Henryka Brodatego w Złotoryi. Pani dyrektor Danuta Borocho chętnie zgodziła się na naszą propozycję – podkreśla Kazimiera Tuchowska, prezeska TMZZ.

W spotkaniu wzięło udział 9 szkół z powiatu złotoryjskiego: Szkoła Podstawowa im. Marii Konopnickiej w Złotoryi, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Pielgrzymce, Liceum Ogólno-

kształcące im. Jana Pawła II w Złotoryi, Szkoła Podstawowa w Rokitnicy, dwa Zespoły Szkolno-Przedszkolne: z Zagrodna i Świerzawy, Szkoła Podstawowa im. Wł. Puchalskiego w Probošczowie, Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy w Nowym Kościele oraz oczywiście SP3 jako współorganizator. Rozpiętość wieku uczestników była więc bardzo duża: od 6. klasy szkoły podstawowej do 4. klasy liceum. Nie przeszkodziło to

jednak w zespołowej rywalizacji przy wykonywaniu zadań przygotowanych przez nauczycieli „trójki”.

I tak, Damian Komada opracował karty pracy konkursu wiedzy z historii na bazie tekstów źródłowych o Wilczej Górze, natomiast Paulina Chaim i Karolina Mikołajczak zajęły się geografią i przyrodą. W konkursie plastycznym uczniowie mieli za zadanie wykonać plakat o Wilczej Górze z naturalnych materiałów do-



stępnych na miejscu. Należało oczywiście przejść całą trasę turystyczną i przestudiować treść tablic informacyjnych.

– O ile w konkursie wiedzy łatwo było wybrać zwycięzców (braliśmy pod uwagę oprócz poprawności wypowiedzi czas oddania kart pracy), to twórcy plakatów zaskoczyli komisję swoją pomysłowością i różnorodnością. Wybór był trudny. Każda z drużyn otrzymała pakiety z materiałami promocyjnymi, a laureaci konkursów dodatkowe nagrody w postaci sprzętu sportowego – mówi Wioleta Michalczyk, która koordynowała całość działań.

Pogoda dopisała uczestnikom spotkania, wbrew wcześniejszym prognozom zapowiadającym opady deszczu. Oprócz

wrażeń intelektualnych i wzrokowych było też coś dla ciała, czyli słodkości od klasy 8 z SP3 i ciepłe danie przygotowane przez firmę AnVilla. Patronat nad tegorocznym Powiatowym Dniem Regionalisty objęli: starosta złotoryjski Wiesław Świerczyński, wójt Złotoryi Jan Tymczyszyn oraz burmistrz Złotoryi Robert Pawłowski. Nagrody uczniom wręczali m.in. wicestarosta Rafał Miara i zastępca burmistrza Paweł Kulig.

– Zapraszamy za rok na XX Powiatowy Dzień Regionalisty, a na razie zachęcamy do poznania bardzo ciekawego miejsca na wypoczynek, jakim stał się teren byłego kamieniołomu bazaltu – dodaje Kazimiera Tuchowska.

(as)



Stadion z imieniem człowieka oddanego Złotorzy

W niedzielę 24 września stadion miejski w Złotorzy oficjalnie otrzymał imię Stanisława Pieprzyka.

Z wnioskiem o nadanie takiego imienia głównemu obiektowi sportowemu do rady miejskiej wystąpiło Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych. Radni uznali wniosek za zasadny i w niedzielę nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej Stanisławowi

zrozumienie i szacunek. Dziś niewiele pamięta, że to górniczy kopalni Lena stanowili trzon pierwszych załóg KGHM. Dzięki doświadczeniu, jakie tu zdobyli, mogli tworzyć współczesną potęgę polskiej miedzi. Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw i zrealizowanych przedsięwzięć,

prezesem klubu sportowego „Górnik”. W czasie jego kadencji stadion modernizowano i utrzymywano na wysokim, jak na ówczesne czasy poziomie. Sam klub znajdował się pod opieką kopalni, zawdzięczając temu swój niepowtarzalny rozwój. Był jedną z osób osobiście zaangażowanych w powstanie sekcji akrobatyki sportowej. Światowe sukcesy akrobatów ze Złotorzy nie byłyby możliwe, gdyby nie pomoc ze strony kopalni „Lena” i jej dyrektora, tak w założeniu sekcji, jak i jej późniejszym funkcjonowaniu. Jestem niezwykle dumny, że przypadł mi w udziale zaszczyt odsłonięcia tablicy upamiętniającej postać Stanisława Pieprzyka – mówił Andrzej Kowalski, prezes ZTTG.

– Przechodząc przez ulice miast w Wielkopolsce, co chwilę natykamy się na nazwiska osób, które znaczą coś dla lokalnej społeczności. Cieszę się niezmiernie, że czerpiemy z tej dobrej tradycji, że również naszych zasłużonych mieszkańców chcemy w ten sposób upamiętnić. Dlatego z dużą przyjemnością chcę ogłosić, że w miniony czwartek rada miejska w Złotorzy podjęła uchwałę, na wniosek Złotoryjskiego Towarzystwa Tradycji Górniczych, o nadaniu naszemu stadionowi imienia Stanisława Pieprzyka – powiedział burmistrz Robert Pawłowski chwilę przed uroczystym odsłonięciem tablicy.

– Warto upamiętniać place, ulice i stadiony imionami tych, którzy



Pieprzykowi.

– W historii naszego miasta odnotowano wiele wybitnych postaci. Ale wśród tych zacnych osób były też takie, które zapisały się w naszej pamięci w sposób szczególny. Właśnie z takiego powodu dziś się spotykamy. Sądzę, że nie ma wśród państwa nikogo, kto nie wie, kim był bohater dzisiejszej uroczystości. Jednakże pozwolę sobie w kilku zdaniach przybliżyć jego postać. Stanisław Pieprzyk urodził się 10 listopada 1929 roku w Gdowie. Był najstarszym z sześciorga dzieci miejscowego kowala. Po ukończeniu studiów w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie otrzymał nakaz pracy w kopalni Lena w Wilkowie. Miejsce to, jak i miasto Złotoryja stało się jego małą ojczyzną na resztę życia. Dzięki dużej pracowitości i wrodzonym umiejętnościom kierowania zespołami ludzkimi sukcesywnie awansował, by uwieńczyć swoją karierę stanowiskiem dyrektora kopalni. Gdyby jednak każdy dyrektor miał być uhonorowany stadionem swojego imienia, nie starczyłoby nam stadionów. Cóż zatem sprawiło, że ten przypadek jest tak szczególny? Stanisław Pieprzyk jako dyrektor, zapisał się w pamięci wielu osób bardziej jak ojciec niż przełożony. Głosił i wyznawał zasadę, że kopalnia jest jak matka, która troszczy się o załogę jak o swoje dzieci. Był niezwykle kompetentny, a jednocześnie skromny. Miał niepowtarzalny styl pracy, potrafił łączyć partnerstwo z wysokimi wymaganiami stawianymi podwładnym, a przede wszystkim sobie. Stworzył w pracy niepowtarzalny klimat. Pracownicy nawet z bardzo osobistymi problemami zwracali się do niego, znajdując zawsze

których Stanisław Pieprzyk dokonał w ciągu wielu lat pracy i zamieszkiwania w Złotorzy. Przy jego dużym zaangażowaniu powstała w Złotorzy Szkoła 1000-lecia. Z jego inicjatywy i przy dużej pomocy powstał złotoryjski zalew. Przyczynił się istotnie do zbudowania nowego dworca PKS w Złotorzy. Ważnymi projektami były zainicjowane przez niego: rekultywacja stawu osadowego, zrekonstruowanie sztolni Aurelia czy budowa dworca autobusowego. W ramach swojej działalności społecznej Stanisław Pieprzyk pełnił szereg funkcji i między innymi w latach 1962-1965 był

w danym mieście mieszkali – dodał senator Krzysztof Mróz.

Uroczystego odsłonięcia tablicy oprócz burmistrza i prezesa ZTTG dokonał także syn Stanisława Pieprzyka – Seweryn.

Oficjalne uroczystości zostały poprzedzone memoriałem Stanisława Pieprzyka w piłce nożnej młodzików. Młodzi piłkarze zagrali głównie dla zabawy (nie było miejsc na podium) systemem każdy z każdym.

Ważnymi punktami imprezy były także: wręczenie sponsorowanych koszulek różnym grupom wiekowym złotoryjskich piłkarzy oraz naszym siatkarkom, występy orkiestr górniczych, spotkanie z mi-



strzami świata w akrobatyce sportowej z 1976 roku, pokazy akrobatyczne, koncert zespołu „Wędrownie gitary” oraz zabawa festynowa.

(ms)

Nie żyje pomysłodawca chóru nauczycielskiego

Stanisław Miller urodził się 5 czerwca 1933 w Krasnymstawie, gdzie spędził dzieciństwo i młodość. Jednak część swojego życia połączył ze Złotorzą.

W Krasnymstawie ukończył szkołę i zdał maturę. Następny etap życia związany był z powołaniem do służby wojskowej, którą odbywał przez 2 lata w Zespole Pieśni i Tańca Wojska Polskiego w Krakowie. Po jej zakończeniu dołączył do Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” w Koszęcinie. Z powodu choroby ojca zmuszony był przerwać swoją artystyczną pasję w wyśmienitym „Śląsku”. Na pożegnanie usłyszał od profesora Stanisława Hadyny, że dla niego drzwi do zespołu zostają na zawsze otwarte. Stanisław Miller przyjechał do Złotorzy w 1959 roku, z zamiarem odwiedzenia siostry i podjęcia pracy w operze we Wrocławiu. Los jednak sprawił,



że poznał przemianę, młodszą nauczycielką ze Szkoły Podstawowej nr 2 – Elżbietę Pakulską i po czterech miesiącach ją poślubił.

Wspólne rodzinne szczęście trwało 64 lata. Stanisław Miller zawodowo realizował się jako kierownik wydziału handlu i

przemysłu w Urzędzie Powiatowym w Złotorzy. W tym czasie ukończył prawo administracyjne na Uniwersytecie Wrocławskim, uzyskując tytuł magistra administracji. Z czasem powołany został na stanowisko dyrektora Powiatowego Domu Kultury w Złotorzy.

Jako utalentowany organizator życia kulturalnego w mieście był głównym inicjatorem i pomysłodawcą powstania chóru nauczycielskiego, w którym śpiewał jako solista do 1970 r. Był także pomysłodawcą chłopięcego chóru dziecięcego.

Z dniem pierwszym czerwca 1971 r. podjął pracę w Urzędzie Powiatowym w Lubinie, by z czasem pełnić obowiązki dyrektora Powiatowego Cen-

trum Kultury, gdzie kontynuował i rozwijał swoje umiejętności i pasje organizatorskie w dziedzinie kultury. W tym właśnie czasie z inicjatywy Stanisława Millera oraz Zdzisława Francuza (dyrygenta) powstał Męski Chór Górniczy w Lubinie, który odnosił i nadal odnosi znaczące sukcesy w kraju i za granicą.

14 sierpnia odszedł od nas nieodżałowany wspaniały: mąż, kochany ojciec dwójki dzieci (Marka i Beaty), oddany przyjaciel, krzewiciel i wielbiciel kultury muzycznej, człowiek o duszy artystycznej.

Stanisław Miller odszedł, otulił nas ciepłem, miłością i dobrem. Zostajemy z serdeczną pamięcią o nim.

Najbliżsi i przyjaciele

Gospodarze zgarnęli kilka medali

W finałach Mistrzostw Dolnego Śląska Młodzików w Tenisie Ziemnym wśród najlepszych zawodników aż czterech to reprezentanci Złotoryjskiego Towarzystwa Tenisowego.

W turnieju gry pojedynczej brązowe medale wywalczył Mateusz Gagatek, który w grze o medal pokonał wyżej notowanego Szymona Adamczyka (LCT TOP TENIS Lubin) 6:2, 6:2, w półfinale po wyrównanej grze uległ złotemu medalistcie Alexowi Kilianowi (KS KT Szczawno-Zdrój) 4:6, 3:6.

Drugi brąz dla ZTT przypadł

Beniaminowi Babczyńskiemu. Ćwierćfinał i piąte miejsca dla złotoryjan: Bartłomieja Korzystko i Piotra Łozińskiego.

W turnieju deblowym złoto wywalczyli Alex Kilian i Piotr Łoziński (ZTT), którzy pokonali w finale 6:2, 6:4 Szymona Ciemnego (KKT Wrocław) i Mateusza Gagatka. Brązowe medale otrzymali Beniamin

Babczyński i Szymon Adamczyk (Lubin) oraz Bartłomiej Korzystko i Antoni Zasławski (Lubin).

Organizatorzy (prezes ZTT Marcin Gagatek i trenerzy Jacek Kuczyński oraz Mariusz Czernatowicz) udekorowali zawodników pucharami, medalami i dyplomami.

(reds)

Uczcili pamięć ojców złotoryjskiego tenisa

SIX TEAM CUP z roku na rok cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Turniej poświęcony pamięci sześciu założycieli złotoryjskiego tenisa (Jan Bryś, Tadeusz Kuczyński, Edward Lubański, Jerzy Markowski, Andrzej Maszczak i Karol Pluta) rozgrywany jest od 2015 roku.

Tegoroczny, ze względu na dużą frekwencję, trwał dwa dni. W sobotnie (16 września) przedpołudnie korty przy ul. Konopnickiej odwiedziło 30 dzieci z rodzinami i było wyjątkowo tłoczno. Po uroczystym otwarciu młodzi tenisiści ruszyli na korty.

W poszczególnych grupach kolejne miejsca zajęli: grupa niebieska – Aleksandra Szumilas, Małgorzata Okrent, Adam Kubik, Maksymilian Szczygieł i Piotr Dechnik, grupa czerwona – Bartek Osiatycki, Patrycja Turchan, Dominik Turchan, Blanka Haring, grupa pomarańczowa – Mateusz Andruchów, Kalina Haring, Adam Matusz, Alex Wypych, Aleksandra Dechnik, Dawid Białowas, Franciszek Kisiel, Natan Szczygieł, grupa zielona – Kornel Białowas, Franciszek

Hajdun, Hubert Maciołek, Karol Matusz, Krzysztof Dechnik, Antoni Maciołek, Zuzanna Mrowińska, Karol Kościuk, Antoni Szapował, Amelia Szumilas, Jerzy Pitura, Maksymilian Tymczyk, Katarzyna Pitura).

Wszyscy uczestnicy otrzymali dyplomy i nagrody. Najlepszym puchary wręczali m.in. pierwszy prezes ZTT Mieczysław Pluta, sponsor turnieju Krzysztof Bryś i nestor złotoryjskiego tenisa Andrzej Maszczak.

Drugą odsłonę turnieju, którego pomysłodawcą jest Krzysztof Bryś, była rywalizacja zawodników, byłych graczy, amatorów i weteranów złotoryjskich kortów. Wśród kobiet na podium stanęły kolejno: Nikola Batek, Katarzyna Czernatowicz, Magda Mileszko. Wśród mężczyzn: kategoria 60+ – Adam Tatko, Mie-

czysław Pluta, Andrzej Wodniak, Krzysztof Bryś, Waldemar Wortolec, Piotr Sieja, Andrzej Maszczak, Janusz Pasek, open amatorzy – Zbigniew Mularczyk, Wojciech Gonczar, Marcin Wise, Adam Krakowiak, Adam Szewczak, Łukasz Mileszko, Jan Krakowiak, kat. open – Mateusz Błaszczak, Kacper Mularczyk, Robert Goda, Antoni Małecki, Mariusz Czernatowicz, Daniel Wodniak, Natalia Gagatek, Mateusz Gagatek.

Zwycięzcy otrzymali puchary od organizatorów cyklicznego turnieju: prezesa ZTT Marcina Gagatka oraz trenerów ZTT Jacka Kuczyńskiego i Mariusza Czernatowicza. Nagrodę specjalną otrzymał najstarszy uczestnik turnieju Andrzej Maszczak.

(reds)

Wicemistrz świata i wicemistrz Polski w kilkanaście dni

Kolejny sukces złotoryjskiego sportowca i medal na imprezie rangi mistrzowskiej. Tym razem zdobył go nasz specjalista od karabinu, czyli Daniel Romańczyk, który został wicemistrzem Polski.

Na początku września odbyły się mistrzostwa kraju w startach na dystansie 300 metrów. W konkurencji „karabin

60 strzałów leżąc mężczyzn” zawodnik Klubu Strzeleckiego Agat (na zdjęciu pierwszy z lewej) zdobył srebrny me-

dal, osiągając wynik 597 pkt. Romańczyk o 1 pkt przegrał tylko z Tomaszem Bartnikiem z Legii Warszawa. Na najniższym stopniu podium stanął Maciej Kowalewicz (Gwardia Olsztyn).

Co ciekawe, cała trójka strzelców to świeżo upieczeni drużynowi wicemistrzowie świata w tej konkurencji, którzy tytuł wywalczyli wspólnie pod koniec sierpnia w Baku. Teraz przyszło im się zmierzyć przeciw sobie w mistrzostwach kraju w zawodach indywidualnych.

(as)/fot. PZSS/Facebook



Dwa medale mistrzostw świata!

Wielkie powody do radości mają złotoryjanie Oskar Chiński i Oskar Widomski. W swoim debiucie na mistrzostwach świata w taekwon-do wywalczyli dwa medale. To pierwszy taki sukces klubu, w którym trenują.



Wfińskim Tampere zakończyły się XII Mistrzostwa Świata Seniorów, XVI Juniorów i I Pre-juniorów w Taekwon-do. Przez 5 dni na dziewięciu matach o medale najważniejszej imprezy sportowej rywalizowało 1200 zawodników z 56 krajów z 6 kontynentów.

Rywalizacja w Tampere rozpoczęła się w środę 6 września. Podopieczni Gabrieli i Karola Forgielów zaczęli od startów indywidualnych. Pierwszy na macie pojawił się Oskar Widomski startujący w kategorii do 75 kg juniorów. W pierwszej rundzie pokonał Chorwata, w drugim zaś dopiero po dwóch dogrywkach przegrał z reprezentantem Argentyny. Chwilę później na macie pojawił się Oskar Chiński rywalizujący w kategorii do 60 kg juniorów. Niestety jego start zakończył się już na pierwszym pojedynku z reprezentantem Rumunii.

Co nie udało się indywidualnie, udało się w startach drużynowych. W przedostatnim dniu

Oskar Widomski wspólnie z kolegami z reprezentacji zdobył brązowy medal w konkurencji drużynowych testów siły. Polacy do samego końca walczyli o złoto z Argentyną i Rumunią. Po trzech dogrywkach ostatecznie uplasowali się na najniższym stopniu podium, tym samym zdobywając tytuł II wicemistrzów świata.

Ostatni dzień startów w Finlandii przyniósł medal Oskarowi Chińskiemu, który wraz z drużyną zdobył srebro, zostając tym samym wicemistrzem świata. Tym razem sukces przyszedł w konkurencji drużynowych technik specjalnych, gdzie Polacy ustąpili jedynie Rumunom.

– Medale w Finlandii są pierwszymi tej rangi w dziesięcioletniej historii istnienia Sportowej Akademii Taekwon-do Jawor/Złotoryja – podkreśla trener Karol Forgiel. Cała polska reprezentacja wywalczyła w sumie 22 medale: 3 złote, 9 srebrnych i 10 brązowych.

(reds)

Modelarze nie zawiedli

W Oleśnicy odbyła się 42. edycja Międzynarodowego Konkursu Modeli Redukcyjnych, z którego kilka medali przywieźli modelarze z sekcji działającej w Złotoryjskim Ośrodku Kultury.

Hubert Łysiak (na zdjęciu z instruktorem Stanisławem Zawadzkiem) zdobył złoty medal za model samolotu oraz srebrny za model pojazdu gąsienicowego.

Maciej Ciećwierz wrócił do domu ze złotym krążkiem za model Mustanga w skali 1:72 oraz z trzema wyróżnieniami.

Igor Dost zdobył srebro za model Mustanga w skali 1:35 i jedno wyróżnienie.

Instruktor Stanisław Zawadzki może się pochwalić srebrnym medalem za model samolotu w skali 1:72.

Drużynowo złotoryjska sekcja stanęła na 3. miejscu

podium.

Modelarnia w ZOK-u prowadzi nabór chętnych w wieku od 10 lat. Więcej informacji u instruktora, tel. 698 703 329.

(reds)



**Gabinet
Stomatologiczny**
Złotoryja, ul. Nad Zalewem 16 A

**lek. stomatolog
Anna Sobieszek**

przyjmuje: poniedziałek, wtorek,
czwartek 14-19, środa 9-14

- ✓ odbudowa zębów
- ✓ nowoczesne wypełnienia
- ✓ protezy szkieletowe
- ✓ korony ✓ mosty:
tradycyjne, porcelanowe
- ✓ bezpłatne przeglądy
i porady
- ✓ ekspresowa naprawa
protez

Tel. 76 878 14 74

PROTEZOWNIA
technik dentystyczny
Wiesław Sobieszek

- ✓ protezy ✓ korony ✓ mosty
- ✓ ekspresowa naprawa
protez zębowych

Tel. 76 878 35 91,
606 744 898.

**Gabinet
angiologiczno-diabetologiczny
dr n. med.
Małgorzata Gacka**
specjalista
chorób wewnętrznych, angiologii,
diabetologii
Złotoryja, ul. Sienkiewicza 2
Rejestracja telefoniczna:
76 7491701

GAZETA
ZŁOTORYJSKA

Gazeta Złotoryjska – tygodnik
samorządu terytorialnego ziemi
złotoryjskiej

Redakcja: redaktor naczelny – Piotr
Maas, reporter – Michał Sędrowicz.

Adres redakcji: 59-500 Złotoryja, ul.
Basztowa 15, woj. dolnośląskie, sekre-
tariat: tel./fax 76 878 35 65, księgowość:
76 878 34 28. www.gazeta.zlotoryja.pl,
e-mail: gazeta@zlotoryja.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie-
zamówionych, zastrzega sobie prawo
skracania i redagowania nadesłanych
komunikatów, apeli, wystąpień,
oświadczeń, listów itp. Materiały do
druku przyjmujemy do piątku przed
wydaniem numeru. Za treść ogłoszeń, reklam
oraz tekstów sponsorowanych redakcja
nie odpowiada. Teksty sponsorowane
oznaczamy symbolem (TS).

Wydawca: Złotoryjski Ośrodek Kultury,
59-500 Złotoryja, pl. Reymonta 5, tel. 76
878 33 74. Ogłoszenia przyjmujemy od
poniedziałku do piątku w godzinach 8-16.
Skład: Redakcja „Gazety Złotoryjskiej”.
Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział
Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu.
Nakład: 800 egz. Kolportaż własny. Ga-
zeta jest członkiem Polskiego Stowa-
rzenia Prasy Lokalnej.

Lepszy w deblu niż singlu

Mateusz Gagatek, zawodnik Złotoryjskiego Towarzystwa Tenisowego, wygrał podczas 13. Memoriału Jerzego Szmajdzińskiego swoją grupę, pokonując trzech rywali i oddając tylko 7 gemów. W ćwierćfinale przegrał niestety po zaciętym meczu z Jakubem Jachnikiem ze Szczecina 4/6, 6/1, 5/10. Nasz młody tenisista stanął za to na podium w deblu.

Turniej, który miał rangę OTK Oleśnica) i Maja Walczyk (Krzyczka Park-WKS Śląsk Wrocław). U chłopców bezkonkurencyjny na złotoryjskich kortach był Andrzej Skowyra (KS KT Szczawno-Zdrój), na drugim stopniu podium stanął Leon Miarka (Akademia Młodego Sportowca), a miejsca 3-4 zajęli Jakub Jachnik (Szczecińskie Centrum Tenisowe-Prawobrzeże) i Jan Hałaczekiewicz (Sopot Tenis Klub). Mateusz Gagatek (ZTT BAZALT Złotoryja) ostatecznie został sklasyfikowany na 5 m. Debel to wygrana A. Skowyry i J. Hałaczekiewicza, którzy byli lepsi od M. Gagatki i J. Jachnika, pozostałe lokaty na podium przypadły Mateuszowi Gurdakowi i Jakubowi Pilarczykowi (obaj Szczawno-Zdrój) oraz Bartkowi Nowakowi (MATCH-POINT Żyrardów) i



Puczkowska (UKS Nyska Szkoła Tenisa), a lokaty 3-4 przypadły Marii Cedro (TKS Slavia Ruda Śląska) i Amelii Bogdanowicz (NST Zachodniopomorskie). W deblu wygrały Z. Strauss i A. Bogdanowicz, które pokonały Zofię Gradoń (Warszawianka) i Nikolę Jurukową (AZS Poznań), na podium znalazły się również duety: M. Cedro i K. Puczkowska oraz Ewa Persak (STT

Maksowi Sylwestrzakowi (WKT Mera Warszawa).

Puchary, nagrody i dyplomy ufundowane przez Urząd Miejski w Złotoryi wręczali skrzatom sędzia Jakub Prorok, trenerzy Jacek Kuczyński i Mariusz Czernatowicz, prezes ZTT Marcin Gagatek oraz nestor złotoryjskiego tenisa Andrzej Maszczak.

(as)

Remis Górnika z Zenitem

Piłkarze Górnika Złotoryja zremisowali 2:2 podczas wyjazdowego meczu w Międzyborzu.

Dzięki temu mamy 2 punkty, co wyciągnęło naszą drużynę z ostatniego miejsca w tabeli 4. ligi (grupa dolnośląska).

– Szanujemy zdobyty punkt na wyjeździe z racji tego, że dwa razy musieliśmy gonić wynik. Bramki stracone w 1. i 46. minucie nie podłamały zespołu. Mieliśmy pod koniec meczu swoje sytuacje na zdobycie zwycięskiej bramki,

ale zabrakło skuteczności. W następnym meczu, jeżeli nic się nie wydarzy w meczu pucharowym w środę, będę miał do dyspozycji w końcu całą kadrę, co – mam nadzieje – przełoży się na pierwsze zwycięstwo – mówi grający trener Krzysztof Kaliciak.

Gole dla Złotoryi zdobyli: Wąsiewski (w 14. minucie) i Małecki (w 62. minucie).

(reds)

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz.U. z 2023 r., poz. 344 ze zm.) Burmistrz Miasta Złotoryja informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego został wywieszony wykaz lokali mieszkalnych przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej na rzecz dotychczasowych najemców. Wykaz ten stanowi załącznik nr 1 do zarządzenia Burmistrza Miasta Złotoryja nr 0050.173.2023 z dnia 8 września 2023 r.

Burmistrz Miasta Złotoryja Robert Pawłowski

Teniści odpuścili baraż. „Nie mieliśmy kim powalczyć”

Marzenia o najwyższej klasie rozgrywkowej złotoryjski tenis może na razie odłożyć na półkę. Ekipa ZTT Bazalt nie stanęła do zaplanowanego na 3 września meczu barażowego z Merą Warszawa, którego stawką był awans do Lotto Superligi. Przyczyna? Problemy kadrowe i ogromne osłabienie drużyny. – Nasze najlepsze zawodniczki rozpoczęły studia w Stanach i nie mieliśmy kim powalczyć – tłumaczy prezes Marcin Gagatek.

Złotoryjskie Towarzystwo Tenisowe, występujące w tym sezonie w rozgrywkach ligowych pod nazwą ZTT Bazalt, pod koniec lipca miało na wyciągnięcie ręki wielki sukces, jakim niewątpliwie byłby awans z zaplecza tenisowej ekstraklasy do elity. W ostatniej kolejce mierzyło się na wyjeździe z KT GAT Gdańsk. To był bezpośredni pojedynek o promocję do Lotto Superligi. Wiadomo było przed meczem, że ta drużyna, która wygra, pójdzie wyżej.

Początkowo wszystko szło po myśli złotoryjskich tenisistów. Ewa Czapulak i Zuzanna Kubacha, najlepsze „rakiety” ZTT, zgodnie z przewidywaniami wygrały swoje pojedynki singlowe i można było w ciemno założyć, że zwyciężą również w deblu (tak też się zresztą stało). Kluczowym starciem miał być więc występ Marcela Zielińskiego w singlu. – Bardzo na niego liczyliśmy, to był największy pewniak do wygranej, nie przegrał wcześniej w lidze żadnego meczu singlowego – mówi prezes Gagatek.

Tym razem było jednak inaczej. Jak się później okazało – przez kontuzję obojczyka, z którą na kort wyszedł Zieliński (na zdjęciu). Młody złotoryjski tenisista, syn byłego mistrza Polski Mariusza Zielińskiego, niespodziewanie przegrał pierwszego seta w starciu z Maciejem Kosem. W drugim znalazł w sobie jeszcze trochę siły, by doprowadzić do remisu, ale w super tie-breaku musiał uznać wyższość przeciwnika. Przegrał 5:10.

Gdyby wynik w super tie-breaku był odwrotny, złotoryjanie wracaliby z Gdańska z tarczą. A wrócili na tarczy, bo swój singlowy pojedynek przegrał również Sebastian Brzeziński. Porażką zakończył się także debel, w którym Brzeziński wystąpił z Zielińskim. – Marcel ze względu na nasilający się ból zagrał w deblu tylko na 40 proc. – podkreśla Gagatek. Przy remisie 3:3 złotoryjanie mieli jeszcze szansę przechylić szalę zwycięstwa w całym meczu na swoją korzyść w mikście, ale i tutaj zeszli z kortów pokonani.

Prezes ZTT nie ukrywa, że po meczu w Gdańsku był wściekły. – Było tak blisko, zabrakło

kilka piłek do wygranej – kiwa jeszcze dziś z niedowierzaniem głową. – Już wtedy zdawaliśmy sobie sprawę, że o awans z barażu będzie bardzo trudno, bo nasze najlepsze singlistki, Ewa i Zuzia, otrzymały stypendia i szykowały się do wylotu do Stanów Zjednoczonych na studia. Zapowiedziały nam, że na początku września, w terminie meczu barażowego,



raczej ich w Polsce nie będzie – wyjaśnia Marcin Gagatek.

Czapulak i Kubacha to dwie tenisistki, które w zasadzie ciągnęły drużynę Bazaltu, dostarczając najwięcej punktów. Ta pierwsza nie przegrała żadnego pojedynku singlowego, druga pokonana została tylko raz, a w deblu wygrały wszystko. – Ich brak był dużym osłabieniem dla drużyny. A Mera, mimo że zajęła przedostatnie miejsce w Superlidze, to silna ekipa, z siostrami Radwańskimi i Mariuszem Fyrstenbergiem w składzie. Wiedzieliśmy, że jeśli chcemy powalczyć, musimy się wzmocnić na ten mecz i zakontraktować innych zawodników. A na to nie było nas stać. Dlatego skreczowaliśmy – dodaje prezes.

Mimo tego ponurego finału Gagatek ocenia cały sezon na plus. – Mierzyliśmy w podium, a zajęliśmy drugie miejsce na 5 drużyn, wygrywaliśmy z wrocławskimi zespołami, więc trudno nie być zadowolonym. W zeszłym roku było 6. miejsce, jest zatem progres. Jest też jeszcze jeden plus dla złotoryjskiego tenisa, organizacyjny: części drużyn po zeszłym sezonie w forBET 1. Lidze nie ma już w rozgrywkach, a my się utrzymaliśmy – cieszy się prezes ZTT.

I zapowiada walkę o jak najlepsze miejsce w przyszłym roku, bo z Ameryki powinny do maja wrócić nasze singlistki. – Oczywiście najpierw musimy wzmocnić skład, jeśli chodzi o męską część drużyny – podsumowuje Gagatek.

(as)/fot. www.sliga.org

KOSMICI W MOJEJ SZKOLE

W wyniku kosmicznej anomalii statek Sił Obrony Galaktyki i jego miniaturowa załoga – Gus, Max i Sophie – trafia do wnętrza mózgu 16-letniego ucznia – Normana. Od teraz widzą i słyszą wszystko to co nastolatki. A to dopiero początek kłopotów, bo dzielni kosmici są w trakcie misji, od której zależy dobro i przyszłość Wszechświata. Teraz, aby pokonać największego wroga – międzygalaktycznego złoczyńcę Zoltharda – Gus, Max i Sophie będą musieli ujawnić się i poprosić chłopca o pomoc. Muszą się jednak śpieszyć, bo podstępny Zolthard przejął już kontrolę nad umysłem dyrektorki szkoły, do której chodzi Norman i przeciąga na swoją stronę kolejnych nauczycieli. Czasu jest coraz mniej, po szkolnych korytarzach krąży UFO, a kosmicznie komiczna konfrontacja dosłownie wisi w powietrzu!

Gatunek: animacja/komedia/science-fiction.**Produkcja:** RPA. **Czas trwania:** 190 min.**Premiera:** 22 września 2023.**Reżyseria:** Paul Meyer, Gerhard Painter.**Dni seansów:** 29.09-3.10.**MOJE WIELKIE GRECKIE WESELE 3**

Prawie sześć lat po tym jak rodzina Portokalos po raz ostatni gościła na naszych ekranach w „Moim wielkim greckim weselu 2” klan powraca i na ostatnią prośbę zmarłego Gusa Portokalosa udaje się na zjazd rodzinny do Grecji, aby odbyć serdeczną i przezabawną podróż pełną miłości i zwrotów akcji.

Gatunek: komedia. **Produkcja:** USA.**Premiera:** 29.09.2023. **Czas trwania:** 100 min.**Reżyseria:** Nia Vardalos.**Dni seansów:** 29.09-3.10 i 6-10.10.**ŚWIĘTO OGNI**

Anastazja ma 20 lat, jest uzależniona od komiksów, gorącej czekolady i zakochana w chłopaku z sąsiedztwa. Gdyby tylko mogła, porwałaby go na randkę albo na koniec świata. Niestety to tylko marzenia, bo od dziecka jest przykuta do wózka, a z otoczeniem porozumiewa się za pomocą specjalnego programu. Mimo wszystkich ograniczeń Nastka nie traci pogody ducha, a optymizmem zaraża wszystkich. Najlepszą relację ma ze starszą siostrą Łucją, wschodzącą gwiazdą baletu, będącą u progu wielkiej kariery. Anastazję samotnie wychowuje ojciec Poldek. Wkrótce życie całej trójki wkróczy w nowy etap, kiedy do ich drzwi zapuka przebojowa sąsiadka z naprzeciwka – Józefina. To za jej sprawą Anastazja i jej bliscy odkryją radość życia, poznają siebie na nowo, a przy okazji staną twarzą w twarz z rodzinną tajemnicą, która aż nazbyt długo czekała na rozwiązanie.

Gatunek: obyczajowy, komediodramat.**Produkcja:** Polska 2022. **Premiera:** 6 października.**Czas trwania:** 98 min. **Reżyseria:** Kinga Dębska („Moje córki krowy”, „Plan B”, „Zupa nic”).**Dni seansów:** 29.09-3.10 i 6-10.10.**ZIELONA GRANICA**

Najnowszy film trzykrotnie nominowanej do Oscara Agnieszki Holland. Opowieść o tym, że każdy z nas może nieoczekiwanie znaleźć się w sytuacji granicznej i zostać zmuszony dokonywać wyborów pomiędzy dobrem a złem. Obraz uświadamia nam, że dyskusja o wyborach moralnych nie jest domeną akademickich sal, lecz dzieje się tu i teraz, we współczesnej Polsce. Scenariusz powstał na podstawie prawdziwych wydarzeń, które dzieją się tuż obok nas. Przygotowania do filmu objęły setki godzin analizy dokumentów, wywiadów z uchodźcami, strażnikami granicznymi, mieszkańcami pogranicza, aktywistami i ekspertami. Przejmująco aktualna „Zielona granica” to kino, które otwiera oczy, trafia prosto w serce i nikogo nie pozostawia obojętnym.

Gatunek: dramat. **Produkcja:** Polska/Czechy/Francja/Belgia.**Premiera:** 22 września.**Czas trwania:** 148 min. **Reżyseria:** Agnieszka Holland.**Dni seansów:** 29.09-3.10.**SOUND OF FREEDOM. DŹWIĘK WOLNOŚCI**

Jeden z największych filmowych fenomenów współczesnego kina! Zamrożony przez mainstreamowych dystrybutorów przeleżał na półce 5 lat. Wykupiony dzięki publicznej zbiórce i mobilizacji dziesiątek tysięcy widzów trafił z początkiem lipca do amerykańskich kin i wyrzucił letni box office do góry nogami. Bez typowej dla Hollywood, idącej w miliony dolarów promocji, ale za to z rozchodzącą się wirusowo opinią, że to „film, który każdy powinien zobaczyć”, wspiął się na szczyt rankingów ocen i oglądalności. To prawdziwa historia Tima Ballarda (w tej roli znany z Pasji Jim Caviezel), byłego agenta rządowego USA, który rezygnuje z pracy, aby poświęcić życie ratowaniu dzieci przed losem gorszym niż śmierć. Mimo tematyki twórcy nie szokują drastycznymi scenami, a ładunek emocjonalny przekazu budują w sposób subtelny, choć jednoznaczny. Być może to zadecydowało o tak znakomitych ocenach filmu wśród widzów i tak ogromnym ich zaangażowaniu w oddolną promocję dzieła.

Gatunek: thriller, akcja.**Produkcja:** USA.**Premiera:** 15 września.**Czas trwania:** 135 min.**Reżyseria:** Alejandro Monteverde.**Dni seansów:** 29.09-3.10.**DOPPELGÄNGER. SOBOWTÓR**

Film przenosi widzów w czas przełomu lat 70-tych i 80-tych, a jego akcja rozgrywa się po dwóch stronach żelaznej kurtyny równocześnie. Hans żyje w tętniącym życiem Strasburgu, korzystając z możliwości, jakie daje Zachód. Wtapia się w lokalną społeczność, jednocześnie prowadząc działalność szpiegowską. Bitner mieszka z rodziną w Gdańsku, pracuje w stoczni. Pozornie nic nie łączy obu mężczyzn, jednak przeszłość skrywa tajemnicę, która postawi ich przed koniecznością zmierzenia się z własnymi słabościami i namiętnościami. Obaj staną przed pytaniem dotyczącym swojej tożsamości.

Gatunek: dramat, thriller.**Produkcja:** Polska. **Premiera:** 29 września.**Czas trwania:** 120 min.**Reżyseria:** Jan Holoubek.**Dni seansów:** 29.09-3.10 i 6-10.10.**PIŁA X**

Akcja filmu rozgrywa się między wydarzeniami z najsłynniejszych i najkrwawszych części cyklu: „Piła I” i „Piła II”. Cierpiący na chorobę nowotworową John wyrusza do Meksyku, by poddać się eksperymentalnemu leczeniu, które jest dla niego ostatnią szansą na przeżycie. Po zabiegu odkrywa, że padł ofiarą medycznych oszustów, którzy zbijają majątek na ludzkim cierpieniu. Nie wiedząc, że zadarli z człowiekiem, który w kwestiach cierpienia jest ekspertem. John zabiera się do pracy, konstruując zestaw najbardziej skomplikowanych, szalonych i okrutnych pułapek jakie kiedykolwiek widzieliście. Lekarze bez serca poddani zostaną terapii szokowej stając się ofiarami najbardziej krwawej zemsty w historii kina.

Reżyseria: Kevin Greutert. **Gatunek:** horror.**Produkcja:** USA 2023.**Dni seansów:** 6-10.10 i 13-17.10.**POPZEDNIE ŻYCIE**

Nora i Hae Sung dorastali razem w Korei Południowej. Rozdzieleni przez los jako dzieci, odnajdują się po latach dzięki mediom społecznościowym. W końcu miłośna i migrancka odyseja zaprowadzi oboje do Nowego Jorku. Nora jest już wtedy mężatką, a Hae Sung świeżo upieczonym singlem. „Co by było, gdyby?” – to pytanie nie przestaje kołać w ich głowach. A także w głowie męża Nory, zaskoczonego nagłą wizytą Koreańczyka. Historii rozpiętej między Nowym Jorkiem i Seulem, nowoczesną technologią i upragnionym dotykiem, wspomnieniami i teraźniejszością, towarzyszą echa buddyjskiej refleksji nad przeznaczeniem i duchowym wymiarem relacji.

Gatunek: dramat. **Produkcja:** USA, Korea południowa.**Premiera:** 13 października. **Czas trwania:** 105 min.**Reżyseria:** Celine Song.**Dni seansów:** 7.10, 13-17.10 i 20-24.10.**PSI PATROL: WIELKI FILM**

Kiedy w Mieście Przygód ląduje magiczny meteor, szczeniaki z Psiego Patrolu zyskują supermoce, które przekształcają je w Kosmopieski. Dla Skye, jednej z głównych bohaterek i jednocześnie najmniejszego członka zespołu, jej nowe moce są spełnieniem marzeń. Sprawy przybiorą gorszy obrót, gdy wróg piesków burmistrz Humdinger ucieknie z więzienia i połączy siły z szalonym naukowcem. Gdy los Miasta Przygód wisi na włosku, Kosmopieski muszą powstrzymać złoczyńców, zanim będzie za późno, a Skye przekona się, że najmniejszy szczeniak może zrobić największą różnicę.

Gatunek: animacja, przygodowy. **Produkcja:** USA.**Data premiery:** 13.10.2023. **Czas trwania:** 91 min.**Reżyseria:** Cal Brunker.**Dni seansów:** 7-8.10, 13-17.10 i 20-24.10 i 27-31.10.**CHŁOPI**

Na tle zmieniających się pór roku i sezonowych prac polowych rozgrywa się losy rodziny Borynów pięknej, tajemniczej Jagny. Unikalny mikroświat wiejskiej wspólnoty stanie się pretekstem do opowiedzenia uniwersalnej i niesamowicie aktualnej historii. Historii o tragicznej miłości i życiu w małej społeczności, gdzie reguły i brutalne zasady gry wyznaczają każdemu określone miejsce w grupie, a wyjście poza ciasne ramy grozi upokorzeniem i odrzuceniem. „Chłopi” zostali zrealizowani w technice animacji malarskiej, która podbiła serca fanów na całym świecie przy poprzedniej produkcji studia – filmie „Twój Vincent”.

Gatunek: animacja, dramat. **Produkcja:** Polska.**Premiera:** 13 października. **Czas trwania:** 115 min.**Reżyseria:** DK Welchman, Hugh Welchman.**Dni seansów:** 13-17.10 i 20-24.10.**TURKUSOWA SUKNIA**

Mina i Halim, małżeństwo z wieloletnim stażem, prowadzi niewielki zakład krawiecki w marokańskim mieście Sala. O talencie mężczyzny, a zwłaszcza niezwykłym hafcie, jakim ozdabia tradycyjne, szyte przez siebie stroje, jest na tyle głośno, że kolejne zamówienia znacznie przekraczają jego możliwości. Sytuacja zmusza Halima, by zatrudnił młodego pomocnika, choć początkowo nie jest do tego przekonany. Ostatecznie pod jego skrzydła trafia Youssef, dla którego praktyka u boku mistrza w swoim fachu, za jakiego uchodzi starszy z mężczyzn, jest wielką szansą.

Gatunek: obyczajowy, romans. **Produkcja:** Maroko/Francja/Belgia/Dania. **Premiera:** 22 września. **Czas trwania:** 124 min.**Reżyseria:** Maryam Touzani. **Dni seansów:** 13-17.10.**RÓŻYCZKA 2**

Kontynuacja znakomitego filmu Jana Kidawy-Błońskiego z 2010 r., nagrodzona Złotymi Lwami i dwiema innymi konkursowymi nagrodami (najlepsza rola kobieca, najlepszy dźwięk) oraz Złotym Klakierem (nagroda publiczności) na festiwalu w Gdyni, a także Orłem za najlepszą rolę męską. Po 12 latach powrócimy do historii Kamili Sakowicz w zupełnie nowej odsłonie, bowiem będzie to perspektywa córki głównej bohaterki. Film odkryje dramatyczną prawdę o przeszłości rodziny Kamili, a niespodziewanie ujawnione tajemnice zmuszą ją do przewartościowania całego życia i dokonania trudnych wyborów.

Gatunek: thriller. **Produkcja:** Polska. **Premiera:** 20 października.**Czas trwania:** 106 min. **Reżyseria:** Jan Kidawa-Błoński.**Dni seansów:** 20-24.10 i 27-31.10.**KLUB CUDOWNYCH KOBIET**

Lata sześćdziesiąte XX w. Trzy kobiety z robotniczej dzielnicy Dublina – Lily, Eileen i Dolly pragną odbyć pielgrzymkę do słynnego francuskiego sanktuarium w Lourdes. Dzięki parafialnemu konkursowi talentów mogą wreszcie zrealizować to marzenie. Gdy ruszają w podróż, dołącza do nich mocno sceptyczna Chrissie, która pod urokiem osobistym i pewnością siebie ukrywa zgorzknienie. Po drodze ozywają dawne urazy, zmuszając uczestniczki wyprawy do konfrontacji z bolesną przeszłością. Czy przyjaźń i współczucie przyniosą uzdrawiający efekt?

Gatunek: komedia. **Produkcja:** Irlandia. **Premiera:** 20 października.**Czas trwania:** 190 min. **Reżyseria:** Thaddeus O'Sullivan.**Dni seansów:** 20-24.10 i 27-31.10.**GEORGIE MA SIĘ DOBRZE**

Kipiąca energią, zabawna i wzruszająca opowieść o relacji ojca i córki, która otrzymała nagrodę główną w konkursie międzynarodowym w Sundance. Chociaż Georgie ma dopiero 12 lat, potrafi poradzić sobie w każdych warunkach. Po śmierci matki postanowiła udawać, że mieszka z wujkiem. Zarabia na życie, kradnąc rowery z najbliższym kumplem – Alim. Mieszkając na przedmieściach Londynu, nikomu nie może w pełni zaufać. Kiedy nagle pojawia się w jej życiu ojciec, Jason, Georgie nie wita go z otwartymi ramionami. Powoli zaczynają oswajać się ze swoją obecnością i zbliżać. W efekcie otrzymujemy szaloną historię przyjaciół, którzy przy okazji stają się rodziną.

Gatunek: dramat, komedia. **Produkcja:** Wlk. Brytania.**Premiera:** 20 października. **Czas trwania:** 190 min.**Reżyseria:** Thaddeus O'Sullivan. **Dni seansów:** 20-24.10.

Repertuar może ulec zmianie.